

Woodrow

Theater.

JABIEDA

to jest:

PIENIACTWO K O M E D Y A SATYRYCZNA

w pięciu Aktach.

w Rosyjskim Języku napisana wierszem
przez Bazylego Kapniśta.

Drukowana za Naywyższym dozwoleniem
Nayjaśnieyszego PAWŁA
Pierwszego IMPERATORA w St.
Petersburgu.

Tłomaczona prozo, przez M. B.
Tomaszewskiego.

Stulte nudabit animi conscienciam.

Fedrus.

w Mińsku w Drukarni Rządowej.

*Ex Bibl.
Adami Com.
Chreptowicz.*

1808

JASNIE WIELMOŻNEMU

JMC PANU

ZACHARYASZOWI


KARNIEIEWOWI

TAYNEMU KONSYLJARZOWI,

GUBERNATOROWI MINSKIEMU

Orderów Świętej Anny pierwszej
Klasy, Świętego równo Apostol-
skiego Xięcia Włodzimierza, wtórej
Klasy wielkiego Krzyża, Kawalerowi:
oraz, Orderu Świętego Jana Jerozo-
limskiego

KOMANDOROWI.



Центрально-научная
библиотека АН УССР
Инв. № 2856420

Центрально-научная
библиотека АН УССР
Инв. №

JASNIE WIELMOŻNY PANIE!

Autor tego dzieła które ja przez dedykacyą offiaruję Jasnie Wielmożnemu Panu Dobrodzielowi, offiarował go Najjaśniejszemu PAWŁOWI pierwszemu IMPERATOROWI, od którego uzyskał Naywyższe pozwolenie drukowania onego. Inne Monarsze położone na czele tego dzieła, osłoniło Autora od nienawistnych przeciw niemu pociskow. Ja zaś, ile tylko będąc jego tłumaczem, lekając się wcale nie mam przyczyny: a w końcu, choćbym był i Autorem, nie miałbym się czego obawiać. Wszak że ta Komedia nic więcey nie jest, jak tylko Satyra, a Krasicki Biskup Warmiński wstawiony Poeta Polski napisał, że Satyra w szczegulności ni komu nie łaić; Czotem bije Osobom, gani obyczaje.

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Czei Urząd, wielbi Króla, lecz sędzi człowieka.

Twierdzić jednak, ażeby gdziekolwiek cały Komplet podobnego Sądownictwa znajdował się, jakie tu złator

odmalował; byłby wielki nierozum. Przeciwnie zaś, gdyby się gdziekolwiek nieznaydowały podobne charaktery, (ile w tak obszernym Państwie jakie jest Rosya, a w końcu w całej przestrzeni świata,) któż śmiało zaprzeczyć może? Niepoczuwającysię więc do takich występków jakie tu Autor wyszydza, nie tylko że się gniewać nie będzie ale nadto, odczytywać, albo zapatrywać się na niego z ukontentowaniem. A chociażby się kto i znalazł taki coby uyrzał swój charakter okazany w której Osobie w tej sztuce wystawionej; przez sam rozum, utai swoje nieukontentowanie, pamiętając na owe słowa Fedra: Stulte nudabit animi conscienciam.

Co do mnie: wyznać muszę że to tłómaczenie dalekie jest w porównaniu od Oryginału. Nie mogłem bowiem dobrać w Polskim języku tak dobitnie uszczypliwych wyrazów, bez obrażenia delikatności czytelników albo słuchaczów; jażtemi Autor maluje tu charaktery Osób. Postrzegłem i to późnien, że ta sztuka lepiey by się wydała wierszem, aniżeli prozą, ale żałując tyle złożoney pracy, i będąc prawie przynaglonym od wielu Osób, podaę ją do Druku tak jak jest napisaną. Przy tem, do należytego wydania jej wierszem, potrzeba by

tak doskonałego Poety, jakim jest tłomacz: Cyda i Horacyuszów.

Do przypisania więc tego dzieła Jasnemu Wielmożnemu Panu, nic mi więcej, nie jest powodem, jak tylko przez tę offiarę oddania winnego hołdu wielkiemu JEHO Czynom. Wiadomo to jest każdemu, jak dawno utrzymujesz Rządy tutejszey Gubernii. Najjaśnieyszy IMPERATOR PAWEŁ Pierwszy, powołał CIĘ na ten Urząd, i z ukontentowaniem przyimował wszystkie TWOJE czynności, Szczęśliwie nam Pamwacy Mądry MONARCHA ALEXANDER, obdarza CIĘ Godnościami odpowiadającemi TWOIM trudom i zasługom. Jesteś kochanym i poważanym od Obywateli. Kochasz ICH na wzajem. Przykładasz nayusilnieyszego starania do dobra MONARCHY i do uszczęśliwienia JEHO Poddanych. To jest jedyną pobudką do przypisania CI tego dzieła, którego Oryginał offiarowany jest samemu MONARSZE.

JASNEJ WIELMOŻNEGO PANA
DOBRODZIEIA.

Nayniższy sługa.

Michał Tomaszewski.

IABIEDA

to jest:

PIENIACTWO

KOMEDYA SATYRYCZNA.

w 5 ciu Aktach.

O S O B Y

PRAWOŁOW Afsefor odstawny.

KRIWOSUDOW Prezydent Departamen-
tu Cywilnego

TEKLA Jego żona

ZOFIA Ich Córka

PRAMIKOW Podpółkownik

BULBULKIN)

ATUIEW) Sędziowie Cywilnego

RADBIN) Departamentu.

PAROLKIN)

CHWATAYKO Prokurator

KOCHTIN Sekretarz Cywilnego Depar-
tamentu


DOBROW Protokuliſta

ANNA Źużająca Prezydentów

NAUMYCZ Poufały Prawołowa

ARCHIP Źużający Prawołowa.

SCENA w DOMIE KRIWOSUDOWA.



J A B I E D A

A K T I.

*Teatr okazuje salę Sądową w której
troje drzwi. W kącie stoi stół czerwono-
nym suknem nakryty.*

SCENA I.

PRAMIKOW, DOBROW.

Wchodzą z stron przeciwnych.

D o b r o w.

Co ja widzę? .. nie zwodzą mnie
me oczy? nie! .. tak jest, to jest mój
Pan, to mój dobrodziey!

P r a m i k o w.

Witam cię, witam kochany przyia-
cielu! o jakże mi jest przyjemne spo-
tkanie się z tobą.

D o b r o w.

Ile po tak długim niewidzeniu Pana,
z moiej strony nayprzyjemniejszy. Ale
to mnie zadziwia, co Pana sprowadza

2

do tego domu, do tej piekielney palenicy i urządzoney na L. R. nie gizełników za najcięższe występki?... Ach zaprawdę jaś! proces?

P r a m i k o w.

Jedno zgadłeś. - Ale jest jeszcze inna ważniejsza przyczyna, nego tu przybycia.

D o b r o w.

Ważniejsza?... Spółob Pańskiego myślenia, jest mi bardzo dobrze znany, z którego wnoszę, że na ten artykuł ważniejszego byłoby niemo. - Zaspokój więc Pańską ciekawość, a bardzo bym interesow. nie przywiązanego zawize i sgiłwego. Zamieć o tej to ważniejszej przyczynie, a objaśnij mi pierwizą. - Coż by to miał być za proces?

P r a m i k o w.

Niewiem z kąd na go ni szczęście wbiło za kołnierz. O ileż dokładałem ułowań ażeby się z tego wywikłać, starałem się pogodzić, ułępowałem szkod i krzywd ni poczynionych, ale wszystkie moje zalegi były daremnemi .. Szczęściem odbyłem dość pomyślnie obydwie Sądy Powiatowe, gdzie Bogu dzięki nie podchlebiano fałszom i podeyściom chytrego mego

przeciwnika: i cała sprawa odeszła do
tutejszego Cywilnego Departamentu.

Dobrow.

Lękam się bardzo, ażeby tu ona nie
osiadła. Przecie kto to taki Pana po-
ciąga? i o co?

Pramikow.

O co? tego sam niewiem. Czy znasz
Prawołowa?

Dobrow.

Prawołowa?

Pramikow.

Nie inaczej... Coż to cię zadziwia?

Dobrow.

Co zadziwia?... Będąc tak przezor-
nym; jak można było dać się uśdąć te-
mu napaśnikowi?

Pramikow.

Chytry ma być z niego oszust, i
przebiegły wykrętacz, jednak nie ko-
niecznie jest mi niebezpieczny.

Dobrow.

Kto? Prawołow?

Pramikow.

Tak jest, zabiegi jego w dwóch Sy-
dach były daremne.

Dobrow.

O' nieznasz Pan jeszcze tego ptaszka. Równego jemu wykrętacza, niemaż na całym świecie. Coż mu to szkodzi, że w Sądach Powiatowych sprawa poszła nie podług jego myśli? Tam tylko rzeczy rozpoznają, i z przyłączoną opinią oddają do tutejszego Departamentu, który swoją decyzją całą rzecz stanowi. Spi on spokojnie na to, że go tam obwiniają, aby tylko tu znalazł pomyslny koniec, a w jeden moment, jego sprawa, całę inną postać weźmie. Z Prawołowem iść w Prawne zapasy, to jest zawielka odwaga.

Pramikow.

Ale proszę mi powiedzieć! w czym on może mi być tak szkodliwym? Z młodych dni moich będąc wysłanym za granicę, nie byłem nawet przy śmierci Ojca mego, i nie wiedziałem co się z memi dobrami dzieie, a nawet mi to na myśl nie przyszło, ażeby kto miał ich przywłaszczyć sobie podolnym sposobem. Za powrotem moim: pożar wojny z dwóch stron coraz bardziey się rozszerzał. Wziotem więc za pierwszą powinność ofiarować siebie na obronę Ojczyzny. Y to mi niedopusciło dochodzić mych krzywd i majątku.. Ustaie woj-

na, uwalniam się do domu, i tylko co wstępuję na prog, on w też tropy wali się na mnie z Proceśsem. Obeszło mnie to w prawdzie, ale się przekonałem, że on jest złośliwy pieniacz, i podły intrygant, a nic więcej.

Dobrow.

Tak jest nic więcej.-- A toż jeszcze mało? -- Mości Pułkowniku, żal mi jest bardzo WPana Dobrodzieia, --- Niebożczyk Oyciec Pański, był wielkim moim Dobrodzieiem, -- Łaskawe Jego względy, nigdy mi z pamięci nie wyjdą. -- Widzieć tedy WPana Dobrodzieia wplątanego w tę matnię, jest mi bardzo bolesno -- Jeżeli moja usługa może mu być w czem użyteczną? Proszę mi rozkazać; a wypełnienie Pańskiej woli, będzie dla mnie najmiłszym obowiązkiem.

Pramikow.

Kochany Przyjacielu, bardzo ci za to dziękuję! -- Przyznam ci się więc szczerze, iż poradzić sobie wcale nie mogę, jak mam tu postąpić. Powiedz że mi najprzód, w czymże to mój przeciwnik, może tak bardzo być ni szkodliwym?

Dobrow.

Dziwne zapytanie.-- Już się Pan sam

przekonał, że on jest właściwy Pieniacz, i podły intruzant. Ale to jeszcze mało. Właśnie ja sam w krótkości opiszę cały jego charakter. -- Podając Lowiem lat temu tutejszym Prokuratora, miałem dosyć czasu poznać tego Jegomoś i, który swemi ramotani, corocznie zawala naszą kancelaryą. -- W wykrętach i czeretach sam Lucyper jemu nie wyrówna. -- Przytem, wyśław sobie WP. Dobrodziey Człowieka rospasanego na wszystkie bezprawia, Człowieka bez względu na Prawo Boga, i prawo Narodu. Wyśław sobie WPan Dobrodziey występki, jakie tylko myśl czyia obiać może, jako to: fałsze, gwałty, napaście, niaizdy, nieustufzne grabieże, zmyślanie ław, wexłów, Testamentów, Klandiowych świadcstw, fałszywych przyłięg, rozboie, kradzieże, łupieństwa, i inne tym podobne niegryziwości, jakie tylko mogą być pod poścem; a nie niszczę go tylko on pokilkeraście razy nieporobił; wszelako w każdej sprawie, zawsze wyydzie dobrze i zawsze niewinny; a każdy jego przeciwnik, zawsze obwiniony, i dobrze ukarany. -- Cała zaś tuteysza Palestra, znana mu jest na wylot. Wszystkie prawne wybiegi są u niego na palcach, przeniknął prawie skłouność

Każdego sędziego, wie on z którego boku, i jakim sposobem ma z nich zżyć każdego i iść na swoją stronę. Wie on komu dać ładunek złota, trzosik srebra, paczek astrygnacyow, komu przegrać grubą stawkę, kogo dołize uczyć słować; któremu przydłużyć łę anłarem wina, smyczą chartow, Angielską karetą, zegarkiem kameryzowanym; słowem: nie ma w tem rzemiosła bieglejszego oszusta nad niego.

P r a m i k o w .

W samey rzeczy zaczynam nieco powątpiwać... Ależ moja sprawa tak czysta i jasna...

D o b r o w .

Niech będzie tak jasna i czysta jak szlifowany kryształ; on ją tak zbrukać i przycmiec potrafi, jak zuzel kowalski.

P r a m i k o w .

Nie mogęż więc polegać na przezorności i sprawiedliwości Sędziów? ... Tutejszy na przykład Gospodarz...

D o b r o w .

Ach lękam się tylko ażeby nas kto nie podsłuchał. -- (ogląda się) Wiedz tedy W Pan Dobrodziey, że Gospodarz tutejszy a Prezydent Cywilnego Dejar-

ramento, jest wierutny Żyd i sprzedawca, który nawet przez omyłkę nie osądził żadney sprawy podług Praw i sumienia, który krzywdą ludzką i zgnębieniem niewinnych ponapelniał swe szkatuły, który bez jasnych i przekonujących dowodów (*pokazuje liczenie pieniędzy*) nie przychodzi do roztrząśnienia najmniejszey bagateli. Ale nie dosyć na tym że sam zdziera na wszystkie sposoby, do tego jeszcze ulubiona jego Małżonka, ma udzielną sobie daninę. A chcąc Jasnie Wgo: Prezydenta mieć po sobie; trzeba wprzód Jmość nakłonić na swoją stronę: wczem nie bardzo wielka zachodzi trudność, ponieważ ta dobra Pani nie pogardza niczem, na co się tylko zdobyć kto może. I co tylko obejmują ludzkie obory, spichrze, stodoły, spiżarnie, handle, sklepy i piwnice: to wszystko jest uniey wspólnym dobrem, i nie ma nic obcego.

P r a m i k o w.

Wyśmienicie! a Sędziowie?

D o b r o w.

Wszyscy jednakowi, i w niczym nie ustępują swemu naczelnikowi, chociaż każdy w oddzielnym sposobie. Jeden z nich nie pozwala sobie ani gozdziny do wytrzeźwienia się, i zawsze

jest bez przytomności. Jego zaś kolega, zawołany myśliwy. Cała jego myśl zajęta szczerwaniem zaięcy. Zeby tedy pierwszego mieć po sobie, trzeba zawczasu przygotować oxecht starego węgryna, i tęgiego Gdańskiego spirytusu z parę baryiek. U drugiego zaś, swoją gończych i smycz i różnych charatów, z samego Nieba wyszłą sprawiedliwość można uszczwac i doiechać.

P r a m i k o w.

Więc przynajmniey Alseforowie,...

D o b r o w.

Zeby nie skłamać, w jednym z nich widać trochę poczeiwości: ale cóż z tego, kiedy bardzo mało czytać, a jeszcze mniej pisać umie w mowie zaś strasznie zaiękliwy. Ten chociażby może i rad byź sprawiedliwym i dobrze myślącym, wielkie z niego zawali-droga. Drugi zaś, całkiem zatopiony w kosterstwie, duszę nawet swoją gotów postawić na kartę. I w czasie samych Sądów Faraon całą jego przytomność zajmuie. Zeby zaś nudny czas ukrócić sobie, tedy po żurnalach parole załamuie.

P r a m i k o w.

: A Prokurer, czy on także...

Dobrow.

Ach i to dobrodziey! Zhańbił bym swoje usta, obraziłbym Pańskie uszy, wyrazem kosownym do pięknych jego przymiotów. Przeworny, i na wszystko pilne i bystre ma oko; nuyprędzey jednak dostrzeże to, co gdzie jest niedbale położonego. Ma przecię tę enotę, że nigdy oto się nie kusi, czego dosiędz nie może. Co zaś do jego obowiązków sprawiedliwe, czy fałszywe jakie doniesienie, wszystko za równie przyjmuje, i za wszystko zdzie-
ra. Za pozwolony głos i przełożenie, za niedbalstwo w czynnościach, za uchy-
biony w czyniokolwiek termin, za późne przyście na Sąd; słowem, z czego tyl-
ko może i upatrzy, z tego stara się ko-
rzyścić. A nawet z przeznaczonego sławnego na życie tych biedaków co przez przypadek, czy za występki po
turmach brząkaia kaidanami, niemal po
polowie dla siebie odtrąca.

Pramikow.

Bardzo pięknie. Cóż mi jeszcze po-
wiesz o Sekretarzu?

Dobrow.

To machina dobrana do całego kom-
pletu. I niech kto będzie goły tak jak

ludzka dłoń; przecież on cokolwiek znajdzie do wydarcia. Prawa zaś i ukazy wszystkie, tak muszą dobrze znać, jak pięć palców u ręki. Napisać zaś decyzją w sekle obojętnym, Lez komat i peryodow; odmienić styl w czytaniu, podskrobać protokół, przydać, wyrznać, lub odarować kartę w Kłędę; skręcić prawo, urwa: łeb dokumentowi, zarzucić i zaniechać proces, umorzyć dowody, ułożyć fałszywy доклад; w tych wszystkich umiejętnościach, niemaż jemu równego. Z Prawołowem są oni przyjaciółmi od serca, ledwie bym nie przyśiągł, że on jego sprawę trzyma u siebie pod sekretem, ponieważ niema jey w moim wydziale.

P r a m i k o w.

Przecudownie! Przełóg cóż to za śtek niegodziwców, jakiż to śtek drużyny!

D o b r o w.

Co tylko tu Panu powiedziałem, to jest tak czysta prawda, jak to, że ja tu przed nim stoję. Ale na miłość Boską!..

P r a m i k o w.

Bądź spokojny, i nie lękay się bynajmniej. Ach tak jestem nieprzytomny, że sam niewiem od czego mam zacząć.

D o b r o w .

Nie dosyć że Pan jesteś objaśniony z mojej relacyi, że tu jak początek tak też i koniec, każdemu dać a dać.

P r a m i k o w .

Bardzo dobrze!.. Tobie tedy najpierwey jako przyjacielowi i znajomemu, ... *(daie sakiewki)*

D o b r o w . *(usuwa się)*

Pokornie dziękuję! Panie!.. gdybym ja był tak przedaynego sumienia jak moi zwierzchnicy, i żebym nie miał za hańbę przyjmować podarunki przed ukończeniem Procederow; dawno mógłbym sobie znaczny jaki majątek zakupić. Ale takowe niegodziwe korzyści są u mnie w obrzydzeniu. Utrzymać zaś siebie, żywić żonę i dzieci pracą i trudami, to jest jedynym moim zamiarem i zaszczytem. A jeżeli kiedy proces póydzie pomyślnie na stronę sprawiedliwą, a wygrany za moją pracę i starania żąda mi uczynić jaką ofiarę po zapadłym dekrete; to przyznaię się że ją przyjmuję bez najmnieyszego szkrupułu, i sumienie moje na to jest spokojne. Względem Pana zaś, wcale jest co innego. Niech tylko będę w stanie

odsłużenia mu za doznanawane w domu Jego dobrodzieystwa, a to mi będzie nayprzyjemniejszą nadgodą.

P r a m i k o w.

Zadziwiasz mnie kochany Dobrowie. Jak że ty możesz dawać mi rady przeciwnie twemu ułożeniu? Ty nie będąc nic więcey tylko szlachcicem, nie posiadając jak tylko dobroć serca, bez majątku, przy tak małym urzędzie, i pensyi; a nadto mający w moim domu osobiste zasługi: niechcesz przyjąć podarunku dobrowolnie ci ofiarowanego. Jakim że ja czołem odważyłbym się niemi poniżać Obywatela równego mi w majątku urzędzie, i urodzeniu?

D o b r o w.

Niech to Pana bynajmniey nie zastanawia. Urząd i urodzenie nie czynią tu najmnieyszey przeszkody. Kto bierze, śmiało temu dawać można. Wszelako, żeby ich ochronić od poniżenia, należy uczynić tę dystrynkcyą, ażeby niższemu nie dać pierwszeństwa przed wyższym; przeto podarunki powinny być umiarkowane według każdego stopnia rangi i godności.

P r a m i k o w.

Nie mój Przyjacielu! Nie jestem ja

zrodzony do takiego upodlenia się. Niech mój nieprzyjaciel kazi swe sumienie podarunkami, ja tego nigdy się nie dopuszczę. Mnie się zdaie, że tym sposobem, czytą moją sprawę, podałbym w powątpiewanie.

Dobrow.

WP. Dobr: zaśpiewałeś nam piosnę-
czkę wcale nową i niesłychaną a przy-
stowie niesie, w tedy tyka drzeć, kiedy
się daia.

Pramikow.

W podobnych zdarzeniach, niech się
dla mnie nigdy drzeć niedopuszczaią.
Mogą oni wyzuć mnie z majątku, mo-
gą mnie go pozbawić, ale nie dokażą
tego, ażebym się miał kiedy najmniey-
szey dopuścić podłości.

Dobrow.

Jakaż W Panu Dobr: przyydzie ko-
rzyść z podobnym sposobem myślenia?

Pramikow.

Cnota, i poczciwość.

Dobrow.

Nie wczesna tam cnota, gdzie niema
co w gębę włożyć. Niech będzie co
chce, ja życzyłbym jednak nad tym
pomyśleć.

P r a m i k o w.

Ja zawsze jedno myślę, że floię przy
sprawiedliwości.

D o b r o w.

I W Pan Dobr: postanowiłeś nieod-
mieńnie zostać zawsze przy swoim
uporze.

P r a m i k o w.

Nie inaczej.

D o b r o w.

I nie myślisz Pan nic nikomu dać.

P r a m i k o w.

Ani złamanego szeląga.

D o b r o w.

WPana Dobr: zaś Przeciwnik, wcale
inaczej myśli, i dla tego zawsze wy-
grywa. Jak się mi zdaie, że i teraz
musiał tu sprowadzić za sobą dobrze
ładowane bagaże, i pod fortecą spra-
wiedliwości podkopy ryć zaczyna.

P r a m i k o w.

Mnieyfza oto.

D o b r o w.

A jak odkryje zapal do szkatuły, te-
dy Pańskiej sprawiedliwości (*dmucha
po dłoni*) z dymem na powietrze.

P r a m i k o w.

I cóż z tąd? Jeżeli by oni mnie tu zmaiaczyli, to nie wielka rzecz będzie udać się mi do Namieśnika.

D o b r o w. (*na stronie.*)

Trafisz tam jak z dżdżu pod rynę. Boże day mi tylko cierpliwość. (*głośno*) Mości Dobr: załanow się W Pan Dobr: nad tym co mówisz... Ey!.. bo tu nie żarty! I gdy Jego tu oskubią z ostatniego piorka jak jastrząb kuropatwę, w tedy z apellacją wal, choć do samej Stolicy.

P r a m i k o w.

Nic się nie lękam. Sprawiedliwość jest dla mnie tarczą a prawa podporą.

D o b r o w.

O dobry Panie! Prawa są święte, ale ich wykonywacze są podli niegodziwcy. Prawo życzy nam wszystkim ogólnego dobra, ale my choć jednego Ojca jesteśmy dzieci: nie wszyscy jednak do dobrego jesteśmy skłonni. Spóyrzycymy w Sądowe zwierciadło, pamiętne ryły Piotra Wielkiego, nakazują sędzić naysprawiedliwiej. Boski Sąd takowy! ale gdzież go znajdziemy? Prawo stara się w nas w korzeń dufsz nowe; umiarkować przewrótne i surowe nałogi,

żąda w poić w nas nie interesowanie,
a Sędziów ile możności skoiarzyć z spra-
wiedliwością. Uymaj ich nadgrodam i
zagrażaia surowemi karami, ale prze-
ciw intrydze, nic to nie pomaga. Strzeż
się tedy W Pan Dobr: bo poki słońce
weydzie, rosa oczy wyie. Ażeby nam
nie pozbawić się chleba powszedniego;
należałoby się cokolwiek z nią oswoić,

P r a m i k o w.

To wszystko jest prawda, ale ja z tych
prawideł ani kroku nie ustąpię. Posta-
nowiłem raz, przeto wszystkie twoie
perswazye są daremnemi.

D o b r o w.

Ależ! ...

P r a m i k o w.

Prześlah że już, proszę! (*przechodzi
się niespokojny*) a to co takiego, spo-
strzegam tu stół Sądowy.

D o b r o w.

Niewiem jak mam powiedzieć. Anioł,
czyli też zły duch przeięty łzami nie
słusznie i niesprawiedliwie osądzonych,
wszystkie Sądowe domy, pożarem obró-
cił w perzynę, a że w tak prędkim cza-
sie niemożna znaleźć w całym mieście
takiego domu, żeby się w nim sądo-

wniętwo wygodnie pomieścić mogło, przeto nasz Prezydent przyjął do swego domu Jurysdykcją Cywilną, za co z Kasy odlicza sobie dobrą zapłatę. (*pokazuje liczenie pieniędzy.*)

P r a m i k o w.

Taką rzeczą ja niespodzianie znajduję się w Świątyni sprawiedliwości.

D o b r o w.

Ale Święta sprawiedliwość jeszcze w niej śpi, choć już dawno dzień jaśnieje. Niewiem czy to z okazji Imienin Gospodarza, czyli dla układów.

P r a m i k o w.

Dla jakich układów?

D o b r o w.

Słyszałem że wydałą zamąż jedynaczkę córkę swoją.

P r a m i k o w. (*z wielką ciekawością*)

Za kogoż to?

D o b r o w.

Prawdziwie nie wiem, ponieważ to jest rzecz tajna. Ale cóż to Pana Interesuje?

P r a m i k o w.

Jak to co?... Ach!.. mogę mieć w tobie zaufanie?

Dobrow.

Teraz jestem zupełnie w jego mocy. Sekreta które ci Panie odkryłem, bardziej mnie wiążą niżeli przyłęga.

Pramikow.

Wiedz że tedy o tym kochany Przyjacielu, że oddawna serce moje pała ku niey czystym ogniem miłości. Ale któż to jest mym rywalem?

Dobrow.

To niewiem dla jakich przyczyn trzymają jeszcze w sekrecie. Ale otoż jey służąca.

SCENA II.

PRAMIKOW, DOBROW, ANNA.

Pramikow.

Jak się masz kochana Anusiu! Ach jak mnie to cieszy że ciebie obaczyłem.

Anna.

Niemniej i mnie mości Dobrodzieiu. Ale z którey że to strony WPana Bogowie tu przynieśli?

Pramikow.

Wstrzymaj się z twoją ciekawością, a pierwszy zaspokoy moią. Prawdziweż

to wieści rozchodzą się po mieście, że twola Pani, zamąż się już oddaie?

A n n a .

Ze się oddaie, to wielkie kłamstwo, ale to prawda, że ją oddaia.

P r a m i k o w .

Ach Kochana Anusio, powiedz mi rzetelnie, opowiedz rzecz całą, załpoy ciekawość moia, proszę!

A n n a .

Cóż ja Panu mam powiedzieć?

P r a m i k o w .

Powiedz rzetelnie, jeśtemże ja kochanym?

A n n a .

Chociaż zaniedbanie jego o nas zasługuie nie co na ukaranie, wszelako nie chcę przed nim tać rzetelney prawdy. -- Jesteś W Pan Kochanym, ale cóż z tego, kiedy nas przymuszaią iść za takiego, który w najmnieyszym Punkcie nie jest do W Pana podobnym.

P r a m i k o w .

O Niebo! Kochana Anusiu! pódź powied- twej Pani! ..

A n n a .

O tóż właśnie ona sama.

SCENA III.

ZOFIA, PRAMIKOW, ANNA, DOBROW.

P r a m i k o w. (*całuje wrękę Zofię.*)

O najszczęśliwszy momencie! z jakąż radością oglądam Cię znowu najmilsza Zofio!

Z o f i a.

Ach! .. z kądże to WPan zjawileś się tutaj?

P r a m i k o w.

Mogęż się spodziewać, iż WAnna Dobrodzika pamiętasz o tym co...

Z o f i a.

WPan zapomniałeś o nas.

P r a m i k o w.

Nie M. Dobr: nigdy. Obraz jej w sercu moim, dosyć mocno jest wyryty, i śmierć tylko fama-...

SCENA IV.

KRIWOSUDOW, ZOFIA, PRAMIKOW,
DOBROW, ANNA.P r a m i k o w. (*do Kriwosudowa.*)

Proszę pozwolić Mości Prezydencie Dobr: złożyć u nog swoich winną Submisją. Jestem Framikow, zaszczycam

się rangą Pułkownika, proces mój ode-
flany pod wyrok Jaśnie Wgo Pana, spro-
wadza mnie do niego, w którym spu-
szczam się zupełnie na sprawiedliwość
Jego.

K r i w o f u d o w .

A!.. wiem o tym. (do Zofii) A WPan-
na co tu robisz? - co tu masz do czy-
nienia? Proszę do swego Pokoju.

S C E N A V.

KRIWOSUDOW, PRAMIKOW, DOBROW.

P r a m i k o w .

Ośmielam się tedy - . . .

K r i w o f u d o w .

A!.. Pan Powytczyk!.. Witam!

D o b r o w .

Z powodu Uroczystości Patrona, przy-
chodzę powinszować JW Panu, długiego
i szczęśliwego wieku.

K r i w o f u d o w .

Dziękuję ci mój przyjacielu!

P r a m i k o w .

JW. Prezydent pozwoli mi przelożyć
stan mey sprawy.

Kriwofudow.

Mówiłem że już wiem o niey. Na jak długo przyjechałeś W Pan do naszego Miasta?

Pramikow.

To naylepiey jemu jest wiadomo.

Kriwofudow.

My jesteśmy radzi gościom.

Pramikow.

Życzyłbym sobie nawet i bez interesu przemieszkąć tu jaki czas. Pozwol więc Pan o sprawie...

Kriwosudow.

Przejrzymy ją w tym tygodniu.

Pramikow.

Alé ja żądałbym w przódy objaśnić...

Kriwosudow.

Na daremnie W Pan będziesz się trudził. My całą rzecz obeymujemy na piśmie. To sprzedanie wcale jest niepotrzebne.

Pramikow.

Jednak że ja proszę oto!

Kriwosudow.

W Pan wcale niemasz nas o co prosić.

Naszą jest powinnością podług prawa rozstrzygać wszystkie spory. I bez prośby sprawa jego weźmie dobry koniec, jeśli jest sprawiedliwa. Przeciwnie zaś, jeżeli dzieło płochowate -...

P r a m i k o w.

Nie o pobrażanie mey sronie lub o parciałość chciałem go tu prosić, takową prośbą upodliłby mi siebie, a razem pokrzywdził Jasnie Wielmoż: Pana. - Ale odłożmy to na sronę. Insze mnie daleko okonczności, i daleko ważniejszy od wszystkich procesów, a nawet od tego wszystkiego, co tylko świat ogarnąć może, przyprowadza mnie do nog jego. Proszę mi darować to zaufanie, które odważam się mieć do J. W. Pana. Znany jest W Panu Dobr: nasz dom, urodzenie, i więtość w Obywatelstwie, i mniemam, że nie uszkodzę w tym w naymniejszy punkcie Pańskiemu honorowi, kiedy wyznam jako Oycu, że za naywiększą poczytałbym sobie szczęśliwość, policzonym bydz w grono Pańskiej Kamalii oraz nazywać się synem jego. przez zaprzyśiężenie dozgonney wiary, ze w szzech miar godney szacunku i upoważnienia córce Pańskiej.

K r i w o s u d o w.

Jak to?.. Córka?.. Zkądże to tak raptowna miłość? Gdzie ją Włan poznałeś?

P r a m i k o w.

W Moskwie, w domu Siostry WP. Dob:

K r i w o s u d o w.

I ona o tym wiedziała?..

P r a m i k o w.

Ja nie miałem przyczyny tać przed nią czystych moich uczuciów.

K r i w o s u d o w.

Ona jest zmysłów pozbawiona. Jak ona mogła tego dopuścić?

P r a m i k o w.

To mnie zadziwia! Połrzywdzam że tym godność jego?

K r i w o s u d o w.

Bynajmniej. Ależ Mości Panie!.. Zastanówkę WPan! Ja pierwszy raz go dopiero widzę. Ona jeszcze jest młoda; a potym ja nią sam nierządze, ponieważ i Matka żyje. Za uczyniony mi tedy honor, proszę uniżenie i rzyg pokorne moje podziękowanie. Tak zaś raptownie, zapewnić go niemogę.

Pramikow.

Ja też tego nie żądam. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy mogę mieć przy-
najmniey nadzieię? . . .

K r i w o s u d o w.

Tych zapuśtów damy mu rezolucyą

P r a m i k o w.

Więc WP. Dobr: czynisz mi nadzieię? . . .

K r i w o s u d o w.

Nie zapomnę o nim.

P r a m i k o w.

Przyym tedy WP. Dob: to najczulsze. . .

K r i w o s u d o w.

Dobrze . . . bardzo dobrze . . . Obacz się
WPan z Sekretarzem.

P r a m i k o w.

Z Sekretarzem? A toż na co?

K r i w o s u d o w.

Interes WPana jest miu najlepiey zna-
jomy. Ale! zapomniałem się . . . Powyt-
czyk oczekiwą z dziełami, muszę na
nie dawać rezolucyą. (*bierze papiery*)

P r a m i k o w.

Mogęż mieć pozwolenie bywania w
domu JW, Pana?

K r i w o s u d o w.

Bardzo dobrze, i owizem. Uniżony
 Fluga mego Dobrodzieia!.. Kłaniam
 uniżenie.

SCENA VI.

KRIWOSUDOW, DOBROW.

K r i w o s u d o w.

Otóż go macie!.. Co za natręt.. Ale
 jak prędko. Tylko co na prog, jak w
 dym do córki. Ależ siostrzyczka! Jaki
 ją duch opętał. Wiedzieć o tym że się
 włóczy a nie zabronić?...

D o b r o w.

Może być Mci Dobr: że chciała wiać
 takiego Kawalera. Młody, przyzwoity,
 zaszczycony rangą Pułkownika, a za
 rok, może być Generałem. Do tego
 majątny; a Młodzieniec z takowemi
 przymiotami, może być zięciem, nay-
 znaczniejszego Obywatela. Daruy Pan
 moiey rzetelności, oraz zapytania. Dla
 czegoż by on niemógł być mężem
 Pańskiey córki-?

K r i w o s u d o w.

Dla czegoż? Oto wszyscy podobni
 Panicze, nic więcey nie są, tylko same
 wiatrogony. Nie wiedzą oni jak mają

dbać o sukcesyyny majątek i jego szanować, a cóż dopiero mówić o przypodobieniu i staranności. kto nie zechce to ich nie oskubie. Paploczą rozmaitemi językami, a nie znają co to jest ekstrakt i protokół. Wiadomo ci z jakim kłopotem, z jaką trudnością, pracą i potem czoła musiałem się dorabiać majątku. Nie zabołałoż by mi serce, patrząc na jego zmarnotrawienie? Mnie takiego zięcia należy upatrywać, który potrafi do przypodobionego jeszcze przypodobić. Ale to już jest u mnie napięte. *kładzie papiery.*

Dobrow. *(bierze papiery i rodaje)*
Jaśnie Wielmożny Prezydencie!.. Są tu trzy sprawy, które ile mogę zapamiętać, więcej jak po trzy lata leżą bez rozpatrzenia. Należało by się ich ukończyć.

Kriwosudow.

Leżą? otoż masz. A ktoż temu winien, dla czegoż żaden z proszących nie przypomni mi o nich?

Dobrow.

Już oni i ścieszli pod oknami Pańskimi powydeptywali, ale żeby mieli tu wejść,

na to się nie mogą odważyć, będąc bez sposobności.

K r i w o s u d o w.

I cóż z tąd? ... więc żądasz tego, ażebym ja chodził za niemi?

D o b r o w.

Nie Mości Dobr: Ale ja na ich miejscu u nog Pańskich proszę! Znalazłem pretensye ich sprawiedliwe.

K r i w o s u d o w.

Więc ja niechcę się mięzwać do tego. Co ty znalazłeś, to niech zostanie przy tobie.

D o b r o w.

Ze u tego, ostatni kawał ziemi złośliwi sąsiedzi zaieli, i dom jego zimową porą spalili...

K r i w o s u d o w

Znać Gospodarza ogrzewali.

D o b r o w.

Tych zaś biednych Szlachty, Obywatel jeden przemocą i podeysciem zaiel w poddaństwo.

K r i w o s u d o w.

Bardzo by mnie to cieszyło, gdyby tych wszystkich drobnych szlachty zaciągnięto do taryfy pogłównego, za-

przełaliby przynajmniej zadzierać nosy do góry, i wynosić się ze swego prodzenia.

D o b r o w.

Ten nakoniec przy dyferencyi, zdradą i podeysciem sprowadzony do domu sąkiedzkiego, tam znieważony i zbity, ledwo mógł powrócić do siebie. I trzeciego dnia, pożegnał się z duszą.

K r i w o s u d o w.

Musiał żałować na kuraczą...

D o b r o w. *na stronie*

Otoż i odpowiedź (głośno) Przynajmniej na dwie pierwsze! ..

K r i w o s u d o w.

Ja na domysł rzeczy nie mogę rozwiązywać, moją powinnością jest rozstrząsać wprzedy, czyja sprawa dobra, a czyja zła.

D o b r o w.

Z opisanja - ..

K r i w o s u d o w.

Przekonać się niepodobna.

D o b r o w.

Dowody na piśmie dość są jasne.

K r i w o s u d o w.

Potrzebne do tego naoczne stawienie się, i uśtne go wyznania. Rozumiesz?

D o b r o w.

Ale do czegoż, kiedy rzecz na piśmie dosyć dobrze objaśniona, i mówi bardzo dobrze i wyrozumiale.

K r i w o s u d o w. (*wurywa papiery i bije o stół.*)

Ale rzecz na piśmie tłucz jak się podobą, żadney odpowiedzi mieć nie będziesz. Dosyć już tym głupstwem zatrudniać mi głowę. Pódź sobie, mnie czas jest wybierać się do Kościoła.

D o b r o w. (*bierze i podaje papiery*
Przynajmniey przejrzyj je WP. Dob:

K r i w o s u d o w.

Idź że sobie, i day mi pokoy.

D o b r o w.

Przyniołem do tego rezolucyą na czysto, tylko jak do podpisania.

K r i w o s u d o w.

Proszę cie, day mi pokoy!

D o b r o w.

Przez dzisieyszą uroczyłość, na Imię Pańskiego Patrona, uczyn Pan to małe

dobrodziestwo dla tych nieszczęśliwych, u nog Pańskich oto proszę!

K r i w o s u d o w.

Idź że sobie mówię ci.

D o b r o w.

Nie Mości Dobrodzieju, nie wyйдę z tąd, aż nim nie wyiednam tey łaski.

K r i w o s u d o w. (*wyrychając*)

Idź na złamanie szyi, daj mi pokoy i niekłopot głowy.

SCENA VII.

KRIWOSUDOW. *Sam*

Tfu opętany człowiek! Tylko co gardła nie przedarłem sobie. A ja bym jak widzę przedzeypozbył się natręstwa samych Akterów -- „Przyniosłem na „czystą rezolucyą dopodpisania., -- Nie mój przyjacielu! Ja nie jestem tak wielki ośioł jak sobie wystawiasz. Jak tylko zacznę podpisywać na goło; to w krótcie i gębą robię zapomnę -- (*żuie jakby co jadł*) pioro nawet, i to w siebie naciąga atrament, a mnie jednemu czekać tylko, póki same Kuropatwy pod nos zlatywać niebędą, a i z tych żadney nie ułowić. Nie mój przyjacielu, niech każdy swojego patrzy.

SCENA VIII.

KRIWOSUDOW, TEKLA, NAUMYCZ,
ARCHIP.

Archip z drugim, noszą kosz z podarunkami.

Tekla.

Kochany Mężuniu, Pan Afsefor Prawołow, przyjechał do nas twego Naumycza.

Kriwosudow. *(kładzie rękawiczki, i przypasuje szpadę.*

Jak się masz Przyjacielu?.. Pan czy w dobrym zdrowiu?

Naumycz.

Przy powinszowaniu Imienin, przyjechał na wiązanie tę bagatelę. *(pokazuje kosz)*

Tekla.

Proszę postawić..

Naumycz.

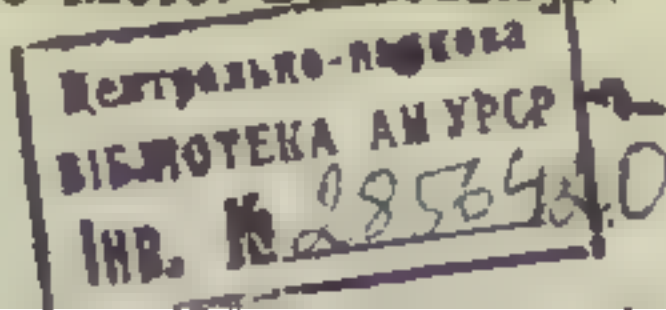
Zasła przy tym najniższy ukłon.....

Kriwosudow.

Wdzięczy ci jestem za tę pamięć, Ale na cóż to tak wiele?..

Naumycz.

Ey nie to Mości Dobrodzieju!



K r i w o s u d o w.

W samey rzeczy, to ze szkrupulem,

N a u m y c z.

Wszystko to są rzeczy domowe.

T e k l a.

A my za to wszystko, musielibyśmy
płacić gotowem.

N a u m y c z.

W samey rzeczy Mości Dobrodziko!

K r i w o s u d o w.

Może twój Pan będzie u nas na przy-
jacielskim obiedzie?

N a u m y c z.

Jeżeli się Panu podoba.

K r i w o s u d o w.

Bardzo prosimy!

T e k l a.

Będziemy oczekiwać tak pożądanego
gościa.

N a u m y c z.

Oznaymę wolę Jchmościów. Mości
Dobrodzieiu! Pozwol Pan przełożyć so-
bie parę słów o naszym interesie. - Nasz
przeciwnik przyjechał -...

K r i w o s u d o w.

Już on był tu u mnie.

Naumycz. *do Tekli przeglądaj-
cey podarunki.*

W butelkach Szampańskie.

Kriwosudow.

Ale ja dałem mu odprawę. Zaczął
on był tu mówić o tym interesie, lecz
ja rzecz zatarłem.

Naumycz. *do Tekli.*
Funt Chińskiej herbaty.

Kriwosudow.

I pozbyłem się jego.

Naumycz.

O ileż mój Pan będzie mu obowiązany
(*do Tekli*) na suknię sztokę atlasu.

Kriwosudow.

Ale jak on przekładał, to dzieło pło-
chowate

Naumycz.

Same kłamstwo (*do Tekli*) Angiel-
ska fałeta na płaszczyk (*do Kriwosu-
dowa*) Donieśnieniom jego nie można
dać wiary.

Kriwosudow.

Dobrze! obaczemy.

Naumycz (*do Tekli*)

Sztuczka wybornego Perkalu dla Pan-

ny (do Kriwosudowa) My докаżemy i przekonamy w czasie sprawy jasnymi dowodami.

K r i w o s u d o w.

Dobrze, obaczemy.

N a u m y c z (do Tekli)

Przymów się i ani za nami. To jest likier bardzo przedni.

K r i w o s u d o w.

Prawda wywdzie na wierzch jak oliwa.

T e k l a.

Kochany Mężuniu, samych wiktuałów śanie nam na cały kwartał.

K r i w o s u d o w. (spogląda na podarunki.

Ho! ho! ho! Co to tu tego, wszak to publiczny rynek.

N a u m y c z.

Wolne Pańskie żarty.

T e k l a.

Cóż to jest w tym zawinięciu?

N a u m y c z.

Szwajcarski syr. do Kriwos: Możemyż tedy na łasce Pańskiej polegać?

K r i w o s u d o w.

Dobrze już, Kłaniay się Panu.

Tekla.

Obiad gotowy naydaley za godzinę.

Naumycz.

Mój Pan zapewne będzie.

Tekla.

Proszę podziękować.

Kriwosudow.

I odemnie.

Tekla (*odprowadzając Naumyczę*).
Dziękujemy pokornie.

Naumycz (*odchodząc do Tekli*).
W przed pokoju, dwa Łososie, Jesiotr,
Sarna i pięć par Bekasów. Uniżony
śluga Jasnie Wielm: Państwa, do nóg
upadam.

SCENA IX.

TEKLA, KRIWOSUDOW.

Tekla.

Jakiż to sprawny chłopiec ten Naumycz

Kriwosudow.

Nie głupi.

Tekla.

Pan Jego jak jest dobry?

Kriwosudow.

Ma rozum.

Tekla.

Jak on jest przywiązany do naszego domu, nigdy o nas nie zapomina.

Kriwosudow.

Za to też zawsze znajdzie co do zatrudnienia.

Tekla.

Mój mężuniu! Gdzież teraz można znaleźć co inaczej? On właśnie przenika nasze myśli, uprzedza potrzeby, pamięta wszystkie dni naszego urodzenia, imienin, Zaślubienia,...

Kriwosudow.

Mnie się здаie, że on niezaślugo wspomni dzień naszego ukończenia.

Tekla.

On prawie cały nasz dom utrzymuje, od nieiakiego czasu niemal z jego łaski żyjemy bez starania trudów i kłopotów.

Kriwosudow.

Ale patrzay, ażebyśmy się nie dobili z nim do ciężkiego kłopotu. Już mi on coraz nieznosnieyszym się staje. Coraz gorsze wiadomości o nim dają się słyszeć. I tylko co jedna umorzy się sprawa, w ten moment druga wchodzi do

Sądu. Już trochę zawiele jemu publi-
żamy. Ze wszystkich jego spraw ode-
szłych w naszym Departamencie, gdy-
by choć jedną wzięto ściśle do roztrzą-
śnienia, zapewne musiałbym odwiedzić
Departament kryminalny.

Tekla.

Dziwaństwo! wszak że ty rzeczy roz-
sądzasz jak nacyzściey.

Kriwosudow.

Co rdza przeymie na wylot, to po-
leruy ile ci sił stanie, nigdy plam nie
zagładzisz.

Tekla.

Gdyby każdą rzecz tak ściśle brano,
o ileż by to spraw znaleźli rdzą po-
psutych! Wiele też to mamy podo-
bnych przykładów - . . .

Kriwosudow.

Ze Sędziowie na Syberyi zakończyli
życie. - A jak z kolei padnie czasami
los na nas?

Tekla.

Pleciesz sam niewiesz co... Ty mu-
siałeś noc dzisieyszą przeleżeć na le-
wym boku, żeś sobie głowę nabił ta-
kiemi dziwaństwami. - Wystaw sobie tyl-

ko, jak on jest obrótny: w Petersburgu
na swego kleripotentą, a przy tym nie
mało przyjaciół: i gdzie tylko kto je-
tzcze co pomyśli, już on tam uprzedzi.
Bojaźń więc twoja wcale jest daremna.
Spuść tę tylko zupełnie na jego prze-
zorność, a jesteś zupełnie zabezpieczo-
nym.

K r i w o s u d o w.

Cóż czynić!

T e k l a.

Ach tylko co mi na myśl przyszło!
Podobno macie jakowyś proces na Pia-
nikowa w Cywilnym departamencie?

K r i w o s u d o w.

Tak jest mamy.

T e k l a.

On mnie dawno mówił o tym.

K r i w o s u d o w.

Mnie zaś nie tak bardzo dawno.

T e k l a.

Jak mi ją Frawołow opisywał, to z
jego strony, dzieło jest sprawiedliwe.

K r i w o s u d o w.

A ja ci mówię, że z jego strony dzie-
ło to jest bardzo płochowate!... I ja po-

radzić sobie nie mogę, jak w tym będzie można postąpić.

Tekla.

Wszelako mój mężuniu, ty powinie-
neś jemu dopomódz. Pomyśl tylko ile
on dla nas-.....

Kriwosudow.

Ja myślę tak, jak powinienem. Ale
tu jedną myślą poradzić nic nie można.
Tu potrzebne ukazy, prawa, ustawy,

Tekla.

Tyle Praw, Ustaw, Ukazów, że-.....

Kriwosudow.

Nie przeczę temu, jest ich moc nie-
zmierna.

Tekla.

I czegoż tu więcej potrzeba?

Kriwosudow.

Nieważna! Potrzebne jest takie
prawo, któreby polłazało i usprawie-
dliwiało występnych.

Tekla.

Ależ wynaleść i zacytować prawo
odpowiednie do potrzeby i okoliczności, to
jest powinność Sekretarza, a wasza ośa-
dzić sprawę podług przełożenia, nie

wchodząc w żadne ustronne okoliczności. - Ja zaś zaręczani ci śmiało, że Sekretarz już musiał wynaleść jaki ukaz służący na stronę Irawołowa. - Z takiej gromady, żeby nie dobrać choć jednego podług potrzeby! . . . -

K r i w o s u d o w.

Wszak że to zależy od całego Kompletu, nie odemnie jednego.

T e k l a.

I cóż z tąd? mieć ich po sobie, w tym nie bardzo wielka zachodzi trudność.

K r i w o s u d o w.

Niech że więc i tak będzie. - Jeżeli tylko będzie miał Sędziów po sobie, wtedy dam ci rękę że i ja puźczę się za niego: choć to dzieło jest bardzo płochowate!

T e k l a.

A do tego, on już tak dobrze jest jakby naszym zięciem; swój zaś swemu, nigdy źle życzyć nie może i nie powinien.

K r i w o s u d o w.

Ale! . . . zapomniałem ci powiedzieć, wszak że nas Bóg opatrzył nowym zięciem. Dnia dzisiejszego jak grad wałą się konkurencji do naszej Córki.

Tekla.

No!... i któż to przecie taki?

Kriwosudow.

Ten Pułkownik-... Ach jak to się on nazywa?... Pramikow.

Tekla.

Ten co to z Prawołowem...?

Kriwosudow.

Tak jest, ten sam.

Tekla.

Jak to? i tyż na takową propozycyą nie dałeś mu jeszcze odpowiedzi?

Kriwosudow.

Nie jeszcze.

Tekla. (w pasyji)

I ty miałbyś na to zezwolić?

Kriwosudow.

Bynajmniey. Ja chciałem się pier-
wey ciebie poradzić.

Tekla.

Ja nawet słyszeć o tym niechcę. Ze-
by w naszym domu noga jego więcej
nie powstała.

Kriwosudow.

On z naszą Córką w Mołkwie zabrał
znajomość.

Tekla.

Jakim sposobem, gdzie, u kogo, na jakim mieyscu?

Kriwosudow.

W domu twoiey siostry.

Tekla.

Bydźże to może? .. Ach ja... ja... jey! Ja jemu! ...-

Kriwosudow.

Uspokoy się moje dziecko. Wszak że w naszej woli jest odpowiedzieć mu.

Tekla.

Nie tylko odpowiedzieć, ale zapowiedzieć należy; ażeby on więcej u nas nie postął ani jedną nogą. Sliczny wybieg! nie może inaczej pokierować twoiey sprawy; więc daley w konkury do Corki, ażeby tym zobowiązać Ojca. Ale nie na głupców trafił ten przebiegły ptaszek. Prawołów dawno jest od nas znanym: a przyjaciel doświadczony, pewnieyszy od dzieściu niewiadomych. Nie prawdaż mój Mężunio?

Kriwosudow.

Nic nad to prawdziwszego. - Ale jak ja mogłem poznać, że nasza Zofia jest mu wzajemną; i ma ku niemu serce.

co zaś Prawołów, podobno całkiem nie
podług jej myśli.

T e k ł a.

I cóż z tąd. Więc uważać na jej ubra-
nia? Ze człowiek statyła, nie fircyk,
nie futko, nie trzpiot, nie umizgus:..
więc Jmościance nie do gustu. Ale za to
ma doświadczenie, i worek dobrze na-
ładowany. Niech tylko pożyje z nim
lat dzieśiątek, tedy znajdzie się i miłość.
Wszak prawda moja dusza!

K r i w o s u d o w.

W samej rzeczy, i wielka prawda!

T e k ł a.

Daymy więc pokoy tym niepotrze-
bnym bałamućwom, i jedźmy do Ko-
ścioła, ażeby nasz Plecha nie przebe-
czał Sumny bez naszej przytomności.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



A K T II.

S C E N A I.

PRAWOŁÓW, NAUMYCZ:

Prawołów.

Sprawiłżeś się dobrze wszędzie?

Naumycz.

Tak, jakżeś Pan zalecił.

Prawołów.

Podarunki w przytomności każdego
Sędziego są porozdawane?

Naumycz.

Niemał każdemu powpychałem w ręce

Prawołów.

Cóż oni ci odpowiedzieli?

Naumycz.

Postąpili po Sędziowsku, i wszystko łaskawie przyieli.

Prawołów.

Nie dowiedziałeś się czasem gdzie sta-
nął nasz Pramikow?

Naumycz.

W publiczney Oberży.

Prawołow.

Bardzo dobrze. Tam Kancelarzyſtów nieuſtanny bankiet: przyjacieliſkich Kompanii miewać u ſiebie nie może, dzień i noc bez uſtanny tumult. Wſzelako dla wſzyſtkiego trzeba było na niego zoſtawić kogo, ażeby ſledził wſzyſtkie jego kroki.

Naumycz.

Za dwadzieſcia pięć Altynow, cała czeladź Auſteryi ſledzi za nim.

Prawołow.

Bardzo dobrze. Kogo on ma Plenipotenta?

Naumycz.

Ani żywego ducha.

Prawołow.

To być niemoże.

Naumycz.

Niech przepadnę jeżeli kłamie. I dla tego nieznacznie podmiſwilem Łowiłowa, ażeby ſię mu zarekomendował. Pan znaſz tego ſzczwanego liſa, całkiem Paſtrońſka w nim duſza, wſzędzie ſię w kręcić potrafi, chociaż nie proſzony. Namieniłem mu tedy nawiaſem, że jeżeli w ſzrubie ſię do niego jakim ſpoſobem, a wywieſdziawſzy ſię o jego

układach, ... Zapewniłem jemu sto rubli z Pańskiej szkatuły za odarycie -

Prawołów.

Wszystko dobrze. -- Papiery zanieś do Sekretarza?

Naumycz.

A! ... zanieśm tę ogromną flagę.

Prawołów.

Jak miarkujesz, czy on będzie rzetelnym w dotrzymaniu danego nam słowa? --

Naumycz.

Co w tem, możesz Pan bezpiecznie spuścić się na niego. W życiu moim nie widziałem przebiegłego tak jak on jest w swoim obowiązku. - Sprawę tę w Ekstrakcie tak zawikłał, że śmiało twierdzić mogę, iż gdyby kto miał głowę samego Salomona, wyrozumieć jej nie potrafił. Odpowiedź zaś tak poplątał dziwnie, że wszystko zdaje się iść przeciwnie, w tym wszystkim czym się on usprawiedliwia. -- A zaś ku naszemu pożytkowi, zacytował Prawo do sta Artukulow: co paragraf to Konstytucya, a co wiersz to ukaz. - Ale nie koniec na tym, zarył się na nowo w Archiwum od dnia wczorajszego, dla wynalezienia dobitnieyszych Argumentów. -

Prawołów.

Wszystko tedy dobrze idzie: wszystko pomyślnie - Z strony zaś Sędziów mogę być bezpiecznym, nagiąłem ich wszystkich na moją stronę. - Ale przyznam się, że naywięcej miałem kłopotu z tem opętanym jakayto: ten gawron przekłety: boiłem narazić sumienia ale za Boską pomocą zwyciężyłem i tego twardego szatana. - Innym zaś, jak zacząłem dowodzić Prawa, Ukazy, Konstytucye. przy tem jak dobyłem z Pularesu Pakę Bankowych Dokumentów, czym przekonali się zupełnie o dobroci mey sprawy, i jednomyślnie uznali ją za nayszybszą. - A z tym niegodziwcem, cały niemal ranek pafsować się musiałem. - Jak jęknie, jak bęknie i śtanie: to mnie i śmiech i złości biorą. - Pozostaie mi tylko jeszcze jeden Prezydent. - Ale jeżeli ten nie da się nakłonić - . . .

Naumycz.

Kto, ten Barabasz? On tak jest pewnym jak dwa loty na szalach

Prawołów.

Już on mi i tak kością w gardle stanął.

Naumycz.

I cóż począć. -- Nie smarując woza, ciężko jechać. --

Prawołów.

W samej rzeczy. Ale... nie zapomniat żeś ty włożyć między papiery owe ułtne wyznanie nieboſzczyka....

Naumycz.

Nic nie zaniedbano

Prawołów.

A ciż ſwiadkowie których teraz nie ma przytomnych, czy ſą dobrze nauczzeni?

Naumycz.

Wſzyſcy ſą gotowi.

Prawołów.

Ale czy oni ſą determinowani, zgodni i jedno-myślni?

Naumycz.

Každy nauczył ſię ſwego wyznania na pamięć i tak umie jak pacierz.

Prawołów.

A te ukazy które Sekretarzowi poſłałem?

Naumycz.

Wſzyſtkie przyłączył do produktu.

Prawołów.

Więc już wſzystko wygotowano?

Naumycz.

Możesz Pan śmiało przystępować do sprawy.

Prawołów.

Dzięki Naywyższemu! wszystko tu pomyślnie idzie. Ach żeby tylko w Sarratowie ona zależała sprawa, nie wyszła mi- . . . -

Naumycz.

Cóż to tam tak strasznego.

Prawołów.

Odebrałem wiadomość, że nie ma nic pewnego.

Naumycz.

Cóż tam przecie takiego?

Prawołów.

Pamiętasz ty ową dyferencyą o ten las.

Naumycz.

O który?

Prawołów.

Gdzie z strony przeciwney zabiłem Szlachcica?

Naumycz.

I cóż z tąd, właśnie on ożył na nowo?

Prawołów.

Nie, nie to, ale ta sprawa umorzona, ożyła na nowo.

Naumycz.

Bayki!... Któż by ją miał wskrzeszać

Prawołów.

Djabł nigdy nie śpi, i kamienie nawet ożywia.

Naumycz.

Jego nawet sukcesora już niema.

Prawołów.

Domysleć się niemogę, jaki nieczysty duch rozpoczął rzecz na nowo. Ale to pewien jestem, że ta sprawa jest już u Namieśnika.

Naumycz.

U Namieśnika!-...

Prawołów.

Mam ci ja wszędzie swoich przyjaciół, ale się na nich spuścić bezpiecznie niemogę. Nieszczęście, minęły te poczciwe czasy, kiedy raz zakupiwszy czyie sumienie, śmiało można było na nim polegać. Teraz zaś, wszystko się dzieje przeciwnie: i choć każdy bierze podług dawnego zwyczaju, chociaż się zaklina biorąc na wszystkie obowiązki sumienia; niech tylko uyrzy człowieka w nieszczęściu, chociażby nad przepaścią flojącego; zapomina na owe obowiązki sumienia, zapomina na

wszystko, nawet na samego Boga, i znowia człowieka bez najmniejszego ratunku. Ale co tam nabijać sobie głowę o przyszłych rzeczach, kiedy o t rażniejszych mam dosyć do myślenia. - Teraz starać się mi potrzeba pomówić z Prezydentem na osobności o tej sprawie, ażeby ją można umorzyć jeszcze w tym tygodniu. Mam nadzieję że mi nie odmówi swojej pomocy, ponieważ całe i h jest życzenie, ożenić mnie z córką twoją.

N a u m y c z.

Jak to? i Pan w iście żenić się z nią zamysłasz?

P r a w o ł o w.

A chyba bym oszalał. Mógłże bym brać na kark głupca rozbitamuczonego w stołecznym Mieście od lat dziecińczych aż do lat osnaastu, która nie umie wymierzyć przychodu z wydatkiem; cała jej umiętność szyć w krosienkach, robić koronki albo bizańce na Dawidowej Gęsi; po Francuzach, po Włochu, Niemceku i po Angieliku, fczebiocze jak wyćwiczona Papuga: a po narodowemu, ni kłaniam, ni najniższ! Czyż można taką bałmutką świat sobie zamykać na zawsze? by-

to by to samo, co na wieki żywemu
zagrzebać się w przepaść. - Nie złe,
niechaj się karmią podchlebną nadzieją
jej Matunia z Tatunią; aby mi tylko
doczekać pomysłnego końca mey spra-
wy, uniżony sługa Ichmościow. Tym
czasem jednak muszę im czynić na-
dzieję. Ale!.. Dobrze żem sobie przy-
pomniał. Dziśay zwali się tu cała dru-
żyna Sądownicza z powinnowaniem:
żeby tedy Gospodarzowi oszczędzić
wydatku, uczęstowanie ich umyśliłem
wziąć na siebie. Biegay więc i posta-
ray się o dobry zapas: tylko wybornych
trunków, w rozmaitych gatunkach. A
jak my będziemy u stołu, każ je przy-
nieść do tey Sali, miej także w pogo-
towiu kilka talii kart, poprosz Sekreta-
rza, ażeby na moim miejscu zaba-
wiał niemi Gospodarza. O przegraną
niech się nie turbuje, ja wszystko bio-
rę na siebie,.. Ale otoż on sam.

SCENA II.

KOCHTIN, PRAWOŁOW, NAUMYCZ.

Prawołow. *(ściskając Kochtina.*
O! jak że się masz kochać przyjacielu!

Kochtina.

Uniżony sługa... Ha!.. ażem się

uznoł. - Ja szukając mego Pana, obiegłem całe miasto w dół i porzek, i niemal wzięłam ulicę. - Najprzód w Kryminalnym Departamencie, po tym w niższej rozprawie, z tamtąd do Arrestantkiej izby, po tym dalej do komornika, do Magistratu, do domu porządku; na koniec aż tutaj. - Dobrze więc że go tu znajdziemy. Przyńśże mi specjalną nowalię. -

Prawołów.

Jakże to?

Kochtin. (pociągając rękę)

Tfu!... Z myśli mi wypadło.

Prawołów. daj mi swoją Afsugatę.

Przyjacielu! może przypomnisz?...

Kochtin.

Jest!... już przypomniałem... - Ale co też to użylem trudów i kłopotu, póki to wynalazłem. - Położyłem na to dni -..

Prawołów.

Zaniechaj drobnych okoliczności, a powiedz mi rzecz samą -

Kochtin.

Wierzaj mi Włan Dobr: całe trzy dni i nocy ciąglem siedziałem leżennie,

na odkrycie tego. - Musiałem bowiem przetrząsnąć nie małą kupę nagryzionego papieru. --

Prawołów.

Wierzę temu, i bardzo wierzę. - Mów tylko! -

Kochtın.

Ale nim do tego przydąpić, wyznać mużę, iż bardzo wiele jestem Panu zadłużony. - - -

Prawołów. *dać mu drugą Asyg:*
(wżem przeciwnie. - Trzymaj to, a powiedz. --

Kochtın.

Jakżeś W Pan nie cierpliwy. - Ale wyznać mużę, iż samo szczęście zda się sprzyjać W Pana Dobrodziejowi. -- Za moim za' trokiiwym staraniem, sprawa jego wzięła obrót wcale użyteczny. -- Coż! nie cieszy to Włana? (do Aawmy-cza) I ty także nie nie mówisz?

Prawołów. *dać jeszcze jedną Asyg:*
Zadaj co ci się podoba, a nie trzymaj mnie dłużej!

Kochtın.

Bardzo dobrze. - Proizę mi tedy powiedzieć, jakie jest Imię Framikowa?

Prawołów.

A toż na co potrzebne?

Kochtin.

Tak tylko. -

Prawołów.

Nazywa się Bohdan.

Kochtin.

Niech ja będę liźkariotem, jeżeli on nie jest Fiedot!

Prawołów.

Co za bayki?

Kochtin.

Nie bayki Młanie, dowiodę tey prawdy Testamentem Jego Ojca.

Prawołów.

Gdyby i tak było, jakąż z tąd korzyść dla mnie?

Kochtin.

Cóż to w tym momencie pojęcie jego przyémło że nie możesz doyrzeć z tąd korzyści wynikających dla siebie? - Nie należy nam wchodzić w przyczyny, dla jakich on odmienił imię dane sobie przy Chrście. --- On się nazywa teraz Bohdanem: a Synowi Majora Prami-kowa, było imię Fiedot. -- Ta tedy mała bagatela dowodzi i przeko-

nywa, że Sukcesya Fiedota nie nie należy do Bohdana, którą on sobie gwałtownie i nieprawnie przywłaszczył. - A co Mości Dobry jak się mu podoba ten subtelny wynalazek?

Prawołów (ścisłaiąc go.)

Ach mój przyjacielu! Szacowny mój Przyjacielu!.. Wiecznie ci przyrzekam być wdzięcznym. O ileż mnie tą nowiną zobowiązałeś!

Naumycz (na bożu)

Co za ojętany wybieg! To djabełska głowa.

Kochtin.

A cóż, nie mówiłem, że mu przynoszę nowaliykę?

Prawołów.

W samej rzeczy, obrótmy i dość pilny jesteś w swych czynnościach. Więc Testament -...-

Kochtin.

Jaśnie tego dowodzi.

Prawołów.

Jego Oycza?...

Kochtin.

Nieinaczey.

Prawołów.

Terazże ja dojadę tego Jegomośch

Kochtin.

Przeto, na fundamencie takowego oczewistego dowodu, nie tracąc i momentu na próżno, przydałem potrzebny suplement do sprawy W. Pana Dobr: ktorey ekstrakt całkiem na jutro będzie wygotowany: aże cała sprawa przez to wzięta inną cale pościć; potrzeba tedy byto stosowne do tego zacytować prawa - Wi yfko to jest już ukończono. A jeżeliby jeszcze tam nie dostało czego więc trzymayłę WP. Dobr: tego ukazu, on mu w każdym zdarzeniu; lędzie pomocą.

Prawołow. (*bierze papier*)

Proszę o niego (*czyta, półm mówi*) Wyśmienicie. Jedno z diament wiąże się podług potrzeby... Terazże ta rybka nie wyniknie mi się z matni... O Kochany mój przyjacielu! leż ci jestem winien.

Kochtin.

Podobnie życzliwego nie znaydziesz Pan nikogo. Proszę mi tylko rozkazać, a zawsze gotów jestem na jego usługi (*pociąga kieszonkę*)

Prawołow.

Jestem zupełnie o tym przekonany.

Za tak użyteczny dla mnie ukazik, proszę przyjąć tę bagatelę. - *(chce mu dać kilka Rubli, Anusia wchodzi w czasie ostatnich słów, które usłyszała,)*

S C E N A III.

PRAWOŁOW, KOCHTIN, NAUMYCZ,
ANNA.

A n n a.

Zdało mi się, że Ichmość przyjechali.

P r a w o ł o w.

Jak się masz Anusiu!.. Nie lekay się, nie masz tu nikogo obcego. - Powiedz że mi, jak się ma twoja Pani?

A n n a.

Bardzo źle.

P r a w o ł o w.

Z przyczyny?

A n n a.

Całą noc Włan jey się marzyłeś.

P r a w o ł o w.

Bardzo mnie to cieszy, że i we śnie Imainacya twej Pani mną jest zajęta. To jest oznaką że muszę od niej być Kochanym.-- Za tak przyjemna dla mnie wiadomość, przyymiy odemnie tym czasowie ten mały upominek.-- *(daie jey te pieniądze co miał dać Kochtinowi.)*

Anna. *(nieprzyjmuje)*

Wszak że ta wiadomość nie jest żaden ukazik, i ja nie znam ię na nich.

Kochtin.

(pokazuje jakby co śupał w kieszeń.)

Ale przynajmniej mianz ię znać na światowey polityce?

Prawołow.

Proszę! Przyjmy ze dobrą chęć moją.

Anna. *(nieprzyjmuje)*

Ja jedynie z dobrej woli chcę mu życzyć dobrego powodzenia.

Kochtin. *(po cichu do Prawołowa)*

Włan Dobrodziey widzisz, że ona cierpi antypatyą do monety. Ja zaś mam w niej wielkie upodobanie. --
(bierze pieniądze od Prawołowa)

Anna. *(na boku)*

Poczekay ty przebiegły filucie, potrafię ja ciebie przez kiy przesadzić!
(głośno) Karetę słychać, muszę wyjść na spotkanie *(odchodzi)*

Prawołow.

Zostawcie mnie tu samego. -- *(Wymusz bierze za rękę Kochtina, i wychodzą drugimi drzwiami.)*

S C E N A IV.

KRIWOSUDOW, TEKLA, ZOFIA,
PRAWOŁOW, ANNA.

Prawołów.

Jaśnie Wielmożny Prezydencie, pozwól mi przypowinszowaniu dzisiejszey uroczystości, oświadczyć sobie przyjacieliłką życziwość!

Kriwosudow. (*ściskając*)

Dziękuję mu uprzejmie, a razem witam! --

Prawołów.

Całuje Tekli rękę, po tym Zofii.

Do nóg Pani upadam. Witam Panią serca mego! --

Tekla.

Pamięć W Pana przekonywa o jego ku nam przywiązaniu, nawet dnia dzisiejszego nie zapomnialeś o nas. ---

Kriwosudow.

W samey rzeczy. -- Lecz to mi bardzo jest nieznośne, że W Pan tak wiele -

Prawołów.

A Mości Dobrodzieju! . . .

Tekla.

Tak wiele dla naszego domu -

Prawołów.

Mościa Dobrodziko, Pani mnie zaw-
tydzasz!

Kriwosudow.

To jest aż do zbytku.

Prawołów.

Czas by już zapomnieć. ---

Tekla.

W Pan Dobrodziewy niszczyśz siebie. --

Prawołów.

Niech że choć raz będzie koniec temu! --

Kriwosudow.

Proszę tedy na czas przytli -- ..

Prawołów.

Jezeli cokolwiek nam łaski! .. ---

Tekla.

Na czas przytli prosiemy względem
nas być oszczędniejszy. --

Prawołów.

Ichność chyba żądacie pozbyć się
mnie w ten moment --

Tekla.

O! nie.. W Pan Dobrodziewy jesteś u nas
gościem najmiłszym, najszacowniey-
szym; i życzyłabyś ny sobie widywać się z
nim częściej. - Uwalniam się na jeden mo-
ment, mam niektóre moje zatrudnienia. --

Prawołów.

Proszę być zenną bez najmnieyfzey subiekcyi.

S C E N A V.

KRIWOSUDOW, PRAWOŁOW.

Pod czas tej sceny, Tekla często wygląda przez drzwi, i pokazuje Prawołowu, że daie czas jemu do rozmowy na się z Mężem, a jak Prawołów daie jemu gdzie, okazuje największą radość!

Kriwosudow.

Proszę usiąść kochany nasz przyjacielu!

Prawołów.

Jaśnie Wielmożny Prezydencie! Bardzo mi jest bolesno uprzykrzać się Jaśnie Wielmożnemu Panu, ile przy dzisiejszey uroczystości - ...

Kriwosudow.

Przyjaciel ma prawo pozwolić sobie podług upodobania. Proszę otwarcie zenną postępować, i mieć zaufanie!

Prawołów.

Interes mój po części jest wiadomy Jaśnie Wielmożnemu Panu. - Mój przeciwnik już tę tu znajduje, jak się domyślam: on zapewne zacznie kopać dolki.

K r i w o s u d o w.

I cóż z tąd. - Jeżeli nieprawiedliwie,
to tam w me w padnie.

P r a w o ł o w.

Może to czałami naskić, że kto przy-
łączy wiarę do oczewistych bałamutów
tego - to wiatrojęda, i wziąć rzeczy
ośacznie.
Minęły zdane, .
należałoby dopuszczając rozszerzać się
domyśloni, a baśniom dawać wiarę, ile
że moje dziecko, tak sprawiedliwe, tak
jasne, tak święte i czyste.

K r i w o s u d o w.

Przeciwnie! - Prawdę nową między
nami Molpanie, to to dzieło z jego
strony, tak podstępne, tak ciemne, tak
zawikłane, tak brudne i płochowate. . . .

P r a w o ł o w.

Pan dobrodziej żartuje! -- Przeko-
nasz się jasnie Wielmożny Pan zupełnie
z dowodów, że on żadnego nie ma pra-
wa do tej sukcesji, Opinia i zdanie
Sądów Powiatowych, na niczym wię-
cej nie są oparte, jak tylko na fałszywych
bałamutnych domysłach. Prawda,
że na jego stronę wszyscy prawie są-
siedzi zaprzyśięgli: ale czyż należało
tam dopuszczając do juramentu, gdzie
jasne dowody i dokumenta okazują

przeciwnie. Cóż on więcej ma na poparcie swego procederu prócz samey gadaniny? Z moiey zaś strony znajdzie Pan Dobrodziey proces nayformniejszy.

K r i w o s u d o w.

Można mówić co się mu podoba, a dziecko płochowate .. - Lecz o jaką to wielkość idzie?

P r a w o ł o w.

Ragatela Jedna wiończyna zawierała kilkadziesiąt osady, od ktorey gruntow bardzo wiele poodcinano. Przy niej trzy inne w dobrym prawda położeniu, a'e Gospodarze wieczna hołota. Na rzece młynek o osmiu kołach, kilkanaście włok lasow, i do tego łąki.

K r i w o s u d o w.

Ja slyszalem że tam bylo stado koni bardzo piękne.

P r a w o ł o w.

To przecie ochronilem od zaboru chciwego przywileiciela. -- Gdybyś Pan Dobr: zezwoił, mógłbym się mu przyłożyć cugiem szpaczkow, albo kasztankow.

K r i w o s u d o w.

Wszystko to jest dobrze, tylko że to

dzieło płochowate.--. Podobno przy
tych wiomach jest coś więcej jeszcze.

Prawołów.

Trzy pułki, prawda dość obszerna
co do gruntów, łąk, i dwa jeziora.

Kriwosudow.

A bydelko rogata?...

Prawołów.

Dosyć piękne. I to przepędziłem do
siebie, z którego także nogę się przy-
służyć...

Kriwosudow.

Tylkoż bo to na nieszczęście, że to
dzieło płochowate.

Prawołów.

Ale mówiono mi, że Jśnie Wielmo-
żny Prezydent zamyśla o nabyciu ma-
iątku, z przyzwolenia do tego wygo-
dami.

Kriwosudow.

Tak jest; było to w projekcie, ale
już zaniechałem.--

Prawołów.

A to z przyczyny?

Kriwosudow.

Kasza moja nie odpowiada zamyśłom,
gotowizny nie mam, a zaciągać na
bark długów, nigdy niemam zwyczaju.

Prawołów.

O! jeżeli tylko ta jedna przyczyna, tedy... A jaka ostateczna cena tego majątku?

Kriwosudow.

Bliżko sto tysięcy.

Prawołów.

Tylko tyle? A Mości Dobrodzieciu!.. To jest właśnie na pół darmo. I jakim sługą Pański, życzę tego niezamiedbywać.-

Kriwosudow.

Ja bym rad z całego serca to nabyć, ale czem że zapłacić!-

Prawołów.

Może temu zaradziemy.- Jak wiele Panu niedostaje?

Kriwosudow.

Bliżko trzech tysięcy rubli.-

Prawołów.

Właśnie mam takową sumę leżącą, która mi żadnego nie czyni użytku: mogę się nią przysłużyć -

Kriwosudow.

Bardzo dziękuję! Ja W Panu niechce być uciążliwym.

Prawołów.

Przeciwnie. W Pan Dobrodziey pozba-
wisz mnie tym sposobem ciężaru... Od-
mówienie tedy tej małej przysługi;
było by to moim pokrzywdzeniem. -
Wszakże Jaśnie Wielmożny Prezydent,
nie dziś zna moją przychylnność ku nie-
mu; przytym, ja tak dobrze, jak by n
już należał do Jego rodziny: Jchmość
bowiem czynicie mi ten honor przyi-
mując mnie do niej, nie odmawiając
mi Szanowney swej Córki.

Kriwosudow.

Ależ ta rzecz jeszcze nie jest zupeł-
nie ukończona, a pieniądze lubią kal-
kulacyą, i rodzony brat nawet na ter-
minie pożyczki...

Prawołów.

Co w tym zgodziemy się po przyia-
cielku. - W Pan Dobrodziey oddasz mi
je wtedy, kiedy Panu będzie zbywało
od Jego potrzeb.

Kriwosudow.

Nie, nigdy na to niepozwolę. -

Prawołów.

Ależ Mości Dobrodzieiu! Co ta suma
ma u mnie ma leżeć daremnie, pozwól
Jaśnie W Panie, niech lepiej będzie uży-

teczną. - Oto w tym Puliarefie, bardzo mało jest więcey nad trzy tyłące rubli.

K r i w o s u d o w.

Nie, to bydź nigdy nie może.

P r a w o ł o w.

Pogardzając tak małą przyługą, pokrzywdzasz Pan przyjaciela nayży-czliwizego.

K r i w o s u d o w.

Ale jak że to.... -

P r a w o ł o w.

Nie trać Pan czasu nadaremnie!

K r i w o s u d o w.

Trudno jak widzę oprzeć się Jego na-leganiom, ależ to jest ze szkrupulem!
(*bierze pakiet.*)

P r a w o ł o w.

I znowu na nowo.

K r i w o s u d o w (*wstaie*)

Więc daię Wi'anu afsekuracyą.

P r a w o ł o w.

Wszakże my tak dobrze jak już sko-ligaceni, a między tak bliskim rodzeń-stwem, jakież maia zachodzić Afseku-racye?

K r i w o s u d o w.

Naymilszy mój Przyjacielu!,.. Tym

zaufaniem bardziej mnie krępowiesz, niż formą wexla. (*calate 80*)

Prawołów.

Niech to łana mego bynajmniej nie intereluje. A ten marniak jest mi pod drodze, ja żądam ich obeyrzeć, a to dla należytego ich obeyrzenia, i objaśnienia W. Pana Dobrodziera. - Gdybyś tedy mógł się z tąd jak najszybciej uwolnić...

Kriwosudow.

Bardzo dobrze. Dołożę starania, że sprawa jego w tym tygodniu będzie ukończoną. -

Prawołów.

W. Prezydentem!.. Ja uśnie objaśnić należycie tę sprawę niemożę, ale Pan wszysko znajdziesz w papierach.

Kriwosudow.

Tym lepiej, my znajdziemy w papierach, i rozwiążemy sprawę jak słuszaś kaze. -

Prawołów.

I tak mogę mieć nadzieję w Jego łasce?

Kriwosudow.

Ależ innych Sędziów należałoby się

zobowiązać. - (*pokazuje liczenie pieniędzy*)

Prawołów.

Tak się spodziewam że wszyscy będą na moją stronę. Gdybym tylko był pewnym z Włana Dora.

Kriwosudow.

Kiedy się już wszyscy zgadzają, tedy tym lepiej. Względem mnie możeż Włan być spokojnym... Ale otoż i on hurmem się tu wala.

SCENA VI.

KRIWOSUDOW, PRAWOŁOW, BUL-
BULKIN, ATUEW, RADBIN, IAKOŁBIN
CHWATAYKO, KOCCHTIN, TEKLA,
ZOFIA.

*Członki wchodzią szwednemi drzwiami,
a Tekla z Cokką bocznie.*

Bulbulkin.

Gospodarzowi do nóg upadam! .. O-
raz winzę szczęścia i pomyślności!

Atuiew.

Zyczę być zawsze zdrowym, i we-
solym.

Chwatayko.

Winzę imienia.

Parolkin.

Ja długiego życia, i wesółych dni

Rabbin.

J -- pra --- prawdzi -- wey ra - - ra
rado -- o -- ości.

Kochtın.

Niech na dom Pański z syla Bóg
wszystko dobre!

Kriwosudow.

Dziękuję! dziękuję! - Zono!... proś
gości hedzieć.

Tekla.

Proszę bez ceremonii (do Zofii) a
Wpanna nie przywitaż hę z gośćmi?...
zawsze w samych tylko przysługach -

Bulbulkin.

A!.. i nasz kochany Przyjaciel Pra-
wołow.

Atuiew.

Cóż?... czy zdrow jesteś?

Prawołow.

Zdrów na usługi Panów moich.

Parolkin.

Cóż to tak zajęiony?

Chwatayko.

On biedny w interesach (*siadają*
wszyscy.

Bulbulkin.

Alóż działyłze kłanio! -- Ten ko-
chany mi z nieba, w drodze farowy mi
wizyao kłytty, i ty wpałno mi na-
teżył a mójcył, to i końca mi niema.

Tekla.

A sam zaś, z żywych i umarłych
drze bez miłoherdza.

Kriwosudow.

Czyśe kto rolni, czyśe leni, grze-
szy, pociłoe, czy z niemi; za wizyao
musi jemu ię opłacić forełnie.

Parolkin.

Bo też on tylko żyje z ołtarza.

Chwatawko.

A my z kławey naszej pracy.

Radbin.

A -- leż mó -- wia -- c rze -- rze -- rze
tel -- to -- te -- elno, o -- on nie be -- ez
lizy -- przy -- przyczyty ...

Bulbulkin.

Otoż i długie kłanio!

Atuiew.

I temu końca niema.

Radbin.

Wy -- y -- rze -- rze -- rze -- am na -- a o

coz -- y ni -- a -- f, o wa -- wa -- wa -- a
dy, przy -- przy -- we -- ba -- ta -- as, do
o why -- wyde -- ta -- sa -- sa --
mych niebie...

Prawołów (przechodzi mimo
brzołtne)

Ten Antakczek! Węziżna, jak się Pa-
no podoba. -

Bulbalkin.

Wyśmienity. Syczące w nim myfzkie
Popiela.

Pravoslav. (do Ameriky)

Podobnie jak i na przynależność
Chartow Krymickich.

Arvieu.

Swego Dnia niechby niemi do-
jechad.

Pravolov. (2 Chert'vili)

Kochany Prokuratorze .. Bareta, jak się mu zdaie?

Chwata vko.

Tak, rzeczywistym reformow jeszcze nigdy nie widziałem.

Правов. (в Печать)

Celbrales Jan Karmieniczak z-
garek.

Parolkin.

Proceeding in reply.

K r i w o s u d o w.

Mości Panowie!... nie mamyż czego z nowin.

P a r o l k i n.

Niewiem czy to jest prawda, że u nas ma być Gubernatorem....

B u l b u l k i n.

Kto taki?

P a r o l k i n.

Powiadają że Iwawdo-Lubow.

K r i w o s u d o w.

A Pożę uchowaj! Otoż teraz ko-
cham Przwiaciele, przychodzi nasz ko-
mier, Sprawiedliwy jak Sąd ostateczny,
nie interesowany, obojętny na wizer-
unki, przyjaciel ludzkości, i powżech-
ny opiekun herot. Wgląda w nity niey-
szą bagatelę, i każdy szczegół najści-
ślej rozstrząsa.--

A t u i e w.

Rzetelnie mówiąc, ja się go bynaj-
mniej nie lękam.-- Cóż z tego że on
jest Gubernatorem? On nie jest moim
Sędzią. Ja zaś siedząc na moim miej-
scu w Cywilnym Departamencie, be-
śpiecznie dmuchnąć mu pod nos mogę.

B u l b u l k i n.

Ale jak on pod twój nos dmuchnie,

to i z nieysca twego zdmuchnie; bo
jak kogo przed Senatem należyce od-
rysuje, to w momeńt Paszport w zimne
kraie sobole łapać.

A t u i e w.

Ale bez Sądu: żeby nawet on był
sam djabel, to mi nie zrobić nie może.

B u l b u l k i n.

Jednakże jeżeli mi będzie się kto
zdawał niegodnym swego mieylca, te-
dy może przymusić z niego ułupić. -

K r i w o s u d o w. *(do Atuewa)*

Trudno jest mospanie dmuchać prze-
ciw wiatru. --

C h w a t a y k o.

Posłuchajcież teraz drugiey nowiny!
Powiadają, że rozkazno za wziętą...

P a r o l k i n.

Proszę darować że przerywam. Dla
Boga weźcie to na uwagę, jakim spo-
sobem za wziętą można popisać w nie-
szczęście? Wszak że to jednokowa kara
dla dającego, jak dla przyymającego;
chibaby sam djabel ponioł kogo ze
skarżą.

C h w a t a y k o.

Wsamey rzeczy sicznie rezonuje, a
zapomniał o tym nieborak, że cały

Wiat jest napełniony samem plotkarzami, a każdy ma w tym swoje przyczyny. --

K r i w o s u d o w.

Zono!.. Wódka czeka na gości, prosz Waspani... --

T e k l a.

Ea! dzo dobiżez, proszę Ichmościów!

B u l b u l k i n. *do A'tujewa.*

Mości Alsesorze!.. podaj tę w łmości!

A't u j e w.

Ten honor należy Waspanu

K r i w o s u d o w.

Mości Panowie!.. W moim domu prozę zapomnieć o starszeństwie, i porderować po przyjacieliku, bez nanyżey ceremonii. (*Bulbulkin i A'tujew biorą po ł ręce Teklę, Chwałauko i Parolkin Kriwosudowa, Kochtin Rulowa, a Panchow Zają, i tym porządkiem odchodzą.*)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



A K T III.

S C E N A I.

NAUMYCZ, i ARCHIP.

*Mosą kosz napłniony butelkami.*Archip. *stawiając kosz*

A Niech kaci porwą twoją robotę, ja myślałem że tę podewę lażąc po tych przeklętych schodach. --- Banbog zginie, i nim ci I hmość S, dziowie oberą tego Jana, nnie niewinnego wrzocy zórcwia pozbawia. --- Moim zdaniem, lepiejby było, gdyby te piżwki obrał to ie w jamie mieszkanie, a tym, oszczędziłoby tę ludziom trudu i zdrowia. --- Bo by to człowiek puścił z góry beczkę wina, tedy samo by się do nich zatoczyło. ---

Naumycz.

Bajesz sam nie wiesz co. -- Trafa ci się ta praca kiedy nie kiedy a już ci się przykrzy, ażeby tobie przy twojej funkcyi przyszo o załapić miejsce Patrona, choć na dwa Miesiace, to vs zapewne przeżył dzień swego urodzenia. Gdybyś był przymuszony ze to razy na dzień nagiąć karku przed tem,

którego nieśa tego warci, a czy to w deszcz i pachotę, czy to w upał, czyli w zimno i nrocz najtęższy, z dobrym pakiem papierów obiedz kilka razy miasto wzdłuż i w poprzek; przed wschodem na końcu śpieszyć do Sędziów z pokorną, stać godzinę przed którego z nich domem w błocie po kolana, albo piec tę na końcu, temu podchlebiać kogo bę nie nawużi, przykroś i d. godzinę, a każdemu od wszystkich znoś, wszystkim nakarmić, a samemu być głodnym; wszystkich popoić, a samemu być trzeźwym. A po tych wszystkich trudach i kłopotach, jak czasami interes pójdzie ojaźnie i nie z pożytkiem i takim, odpowiedzieć swoim grzbietem. -- Ty przynajmniej masz tę ulgę, że jeżeli ci się przytrafi dopomódz mi kiedy w dzień, masz przynajmniej noc spokojną przy swoich komach, a ja po cało dziennych pracach, każdą noc prawie muszę strawić bez senne na drażowaniu papierów, albo z piórem przy Riorze. --- O toż to się zowie utrapieniem kochany Archipie!

Archip.

Prawdę mówisz! .. lepiej jak widzę być furmanem, a niżeli załęgować

mieysce Patrona, i mieć doczynienie
z kołn, męża z takim Sęczanem. ---
(*odchodzi*)

SCENA II.

ANNA, NAUMYCZ *rozstawia butelki.*

Anna.

No!.. jak że wyśmienicie ściągają. --
(*spatrzęga butelki i kosz*) A to co
nowego, co tu W Pan robisz?

Naumycz.

Nie pytaję mój puziaczku co robie,
ale z czym przyszedłem? Ten zapalek
nala Anulu, ja na swoich ramionach
przynosiłem. Gdybys tedy nie była
tak kapryśną powinna bys mi za to
nadgrodzić.

Anna.

Nadgrodzić?.. W samey rzeczy nie
mam czym.

Naumycz.

Choć jednym bufiakiem (*obejmuje ją*)

Anna. (*wirrywa się*)

Tfu co za natręt. ---

Naumycz.

Kyże Anulu, nie pluj w studnio, żeby
ci nie przyszło się z niey wody napić
(*chwyci ją w poł*)

Anna. (*odpycha go*)
 Dayże ni jekcy proszę cię.

Naumycz.

A si Anisio, ktoz to jest tak nieużytecznym, naucz tę węc ode mnie, i naucz tę być grzeczniejszą (*chwyć ją porzwczo*)

Anna.

Za tę twoją grzeczność, masz odpowiedającą nagrodę, (*dać mu porucze*)

Naumycz.

Bóg zapłać!

SCENA III

TEKLA, ZOFIA, ANNA, NAUMYCZ.

Tekla.
wchodząc postarzega danu policzek.
 Cóż to jest nieważna, któż to sobie tak wiele pozwala, ?

Anna. (*z powieszaniem*)
 A'e bo A'cśia Delrodziko -- Ten je-
 gonosć zbytnie i wiele sobie pozwala...
 Ja upatęm tę za Imościn honor... Y
 nie ścierpie nigdy tego, ażeby prosto
 z ulicy w kamienicę, mano znoć ko-
 fze z podarunkami... (*pokazuje na
 kusz*)

Naumycz.

Nauczony będąc Anusia Dołrodziko
jey pięć, od tad będą znomi w szylko
tylnemi drzwiami.

Tekla.

Zebyś mi odtąd więcej niedawała rę-
komi woli, i tak wiele sobie niepowa-
lała. -- (do *Naumicza*) A ty moy przy-
jacielu wiedz o tem, że to w samey
rzeczy nie jest doaze. Patrzą y ze
strony nogę sobie wnośc rzeczy me-
fwerzone. -- Idź sobie teraz, żeby
cię kto nie obaczył, a jak goście wi-
ną od stołu, i zbierą się tutaj, tedy i
ty będziesz potrzebny. -- (Tu *Anusia*
stawia stoliki do gry.)

Naumycz.

Bardzo dobrze i ani (odchołzi)

Tekla. do Anusi.

No! .. krzatyż się prędzey, obeyrzyy
się jużkę wizytę waga.

Anna. na boku.

I dobrze pijani. --

Tekla. i słyszysz zamierzają się.

A ty chcesz dostać rumiecia.

S C E N A IV.

TEKLA, ZOFIA, ANNA, KRIWOSUDOW,
 IRAWOŁOW, BULBULKIN, ATUIEW,
 RADBIN, PAROLKIN, CHWAŁAYKO,
 KOCHTIV, WALMYCZ. *Sędziowie wcho-
 dzą puł pijane.*

Chwałayko.

Ależ stół wyśmienity!..Wszystkiego
 podobałtek.

Parolkin.

Desert, do zadziwienia.

Bulbulkin.

Trunki przewyborne.

Atuiew.

A zwierzyna,

Radbín.

A We--we-e-ty.

Kriwosudow.

Nie, coś nasz kucharz dziś płocho-
 wato

Tekla.

Trozkę sobie podweseli.

Bulbulkin.

Kto życzliwy Solenizantowi, ten przed
 światem powinien być ucztować. Do
Chwałayki, Nie prawdaż przyjacielu?

Chwatayko.

Nie prawdziwszego.

Prawołow.

Przyślowie me ię Mości Panowie; że kto czas na próżno traci, ten często za to płaci.--

Chwatayko.

Do czegoż ię to przyślowie stosuje?

Prawołow. *przekazując na karty*

Do tego że te biedne robaczki zamknięte w więzieniu oczekują niecierpliwie oswobodzenia.--

Parolkin.

Prawdę mówi, czas i h wypuścić na wolność.-- Daley kochany Prokuratorze, użyj zadość twojej powinności, otwieray więzienie

Prawołow. *tasuje karty.*

Mości Prezydencie, my z sobą w Reamból, a Pan Sowietnik nam pomoże.

Bulbulkin.

Bardzo dobrze, służę --

Parolkin.

A kto w zakazanego? Jasię do banku nie porywam.

Prawoław.

Więc ja go podikuuję, i zakładam
tani, Naumycz ty ciągnij. -- *Daje A -*
sygnację Ale uważaj, i wszystko
markuj.

Tekla.

Któż ze mną w Lumel-Fiquet.

Prawoław.

Pani rozrywasz naszą konpnię, mu-
szą jey służyć, Ności Prezydencie,
niech mój przyjaciel zastąpi tu moje
miejsce. -- *pokazuje na Kochtina.*

Kriwosudow.

Jak się podoba.

Bulbulkin.

A jam kontent z tey odmiany.

Kriwosudow.

A jakąż u nas będzie siawka?

Prawoław.

Pięć Rubli najmnieysza. -- Siadaj że
kochany Sekretarzu, ale zmituj się nie
przesalaj.

Bulbulkin.

Prawo, taką rzeczą za trzema ta-
liami jeżeli się poszczęści, zedrzesz z
nas całą roczną płacę.

K r i w o s u d o w.

Nie zapędzaj się, i gray uważnie. --
Otoż jak raz pobije.

B u l b u l k i n.

Nie trzeba mi to przypominać, ale
kiedy przyjdzie szpadyle, to niedoku-
ment, jema łoa urwać nie można ani
wyrzucić z procesu.

*Siadają wszyscy, na ś. zółtym grają w
Lombia, na jednym stole u Parolona,
na drugim Tekla z Prawołowem w Ku-
mel-piquet. Zoja siada na kanapie bli-
sko Tekli, bierze Xiangę i czyta.*

N a u m y c z.

Ale cóż to, niema na stole ani kred-
ki, ani marek?

C h w a t a y k o.

Wiele jest w banku?

N a u m y c z.

Tysiąc Rubli.

P r a w o ł o w. *dając karty.*

Naumycz!... uważay dobrze.

P a r o l k i n.

Niech sobie jak chce uważa, a w
dwóch taliach już po banku.

A t u i e w.

A mnie się zdaje, że on nas wszyscy ogoli. --

Ch w a t a y k o.

Dosyć tych sporów nie potrzebnych, proszę zdeymować!

T e k l a.

My zaś po staremu, sławka po Rublu.

P r a w o ł o w.

Jak się Pani podoba. --

T e k l a.

Ale do tego z Refetem.

P r a w o ł o w.

Oto i pytańnię nie potrzeba. --

K r i w o s u d o w.

A W Pani ze swoim refetem pomóż nam gości. --

T e k l a.

Ach! zapomnialam. -- Panno Zoso! załatw Wianna moje miejsce, i zrób nam pończużkę.

Z o f i a.

Ja tego nieumiem. Moś: Dobrodziko.

T e k l a.

Ja niewiem, kiedy też ty co będziesz umiała. (do Anusi) A ty co tam słoisz wyciągnowfszy jak łabędź szyje, no uwińże się

Chwatayko.

Nie, dama mi nie dopisali, obaczmy
czy walet nie doprze. . . . O toż si-
czne trailem, przez i ty z Kompletu.

Kriwosudow.

Dobrze ci tak, to jest sztof, że się
ważysz iść w brew Prawom, i grasz
w grę zakazaną. --

Chwatayko.

A mnie tę zone, że nam same na-
wet przeznaczone grać w nią niwazie,
a to od tego mniętu, jak Adam prze-
grał swe Dziedzictwo. --

Bulbulkin.

Cha! . . cha! . . cha! . . Jakież to ba-
lmuetwo, jakie dzawackie porównanie?
W twojej głowie kochany Prokuratorze,
zawsze coś nie do rzeczy troić tę miś.
No! Powiedz że nam, jkież to miał
Dziedziętwo Adam, i od kogo?

Chwatayko.

Od kogo miał to miał, a potrze-
bnaż . . . --

Parolkin.

Tfu! Słuchając waszych baśni, prze-
ślepiłem damę.

Prawołów.

Pozwolicie Ichmość, ja odpowiem za Prokuratora. -- Ja gotów jestem teraz pokazać takiego, co będąc bez urodzenia, bez Ojca, bez rodziny, zajmuje Dzieciństwa, a ten jest mój przeciwnik Pramikow

Bulbulkin.

Wytłomacz nam to jaśniej, to cię tu całym zgromadzeniem, zrobimy Prokurorem. --

Atuiew. (w półgłosu)

Jak zdaleka trop objechał.

Parolkin. (także)

Ey ma głowę.

Chwatayko. (także)

Nie mały tu zakręt, choć linia prosta

Radbín. (także)

Od Pra - - pra - - mi - - ikowa, do Adama ? . .

Parolkin.

Przecież ubiłem damę

Prawołów. (ośroaca się do nich w którym czasie, Tekla zbiera karty)

Całym sercem, i pod wasze podaję się rozsądzenie. -- Nieboszczyk Pramikow, (w czym niema najmniejszy

wątpliwości,) miał tylko jednego syna, i ten już dawno nie żyje: gdzie zaś on umarł, o tym zapewnić nie mogę, ponieważ mimo największych moich usiłowań, co do tego punktu, nie mogłem powziąć wiadomości. Ale przekonany o tym Jego Metryka i Testament S. P. Pramikowa, że syn Jego miał Imię Chrzestne Fiedot, a temu zaś jest Imię Bohdan. -- Więc Ichmość sami widzicie, że tu oczewiste szalbierstwo: i że przez chytre i podstępne wybiegi, ten Bohdan, przywłaszczył sobie Dziedzictwo Fiedota. --

N a u m y c z.

Mości Prokuratorze, ten rożek nadto zagięty. --

B u l b u l k i n. *(do Prawołowa)*

Brawo!.. Istny z ciebie Prokurator...
Ja ci ten honor daię. --

C h w a t a y k o.

Do czegoż to WPan ściągasz Mos-
Panie?

B u l b u l k i n.

To WPana Interesuje Mospanie?

C h w a t a y k o.

Ja na próżno ani palca nie zegnę

Naumycz.

Waszpana Dobrodzicia tak obraża ten żart, jak y rzeczywista prawda --

Rabbin.

Czy to -- to ten Bo -- o -- hdan, nie Fie -- dot?

Atuiw.

Uważasz -- że ... iż to Fiedt, ale nie ten.

SCENA V.

Ci sami, PRAWIKOW.

Prawołów. *(postępuje, a Pramikowa.*

Ze on się nazywa Bohdan, to nawet sam potwierdzi. -- O toż i on sam,

Pramikow.

Proszę mi darować że przeszkadzam przyjacielskiej zabawie. -- Uznałem za powinność oddać powinszowanie Jaśnie Wielmożnemu Prezydentowi uroczystości Imienia, a Jmści Dobrodzice oddać winną miłą atencją --

Tekla.

Proszę siedzieć. -- *(Pramikow całuje w rękę Zosę i siada koło ni.)*
Proszę bliżej do naszej Kompanii. --

P r a m i k o w.

W domu Jchnościów, każde miejsce jest dla mnie przyjemne.

K r i w o s u d o w.

Mości Pułkowniku, jak Pana jest Imię Chrzestne?

P r a m i k o w.

Bohdan.

P r a w o ł o w *półgłosem.*

Nie prawdęż mowiłem?

C h w a t a y k o. *półgłosem.*

To jasne dosyć dowody.

P r a m i k o w.

A co ja widzę?.. nie postrzegłem, ja tu znajdę tego przeciwnika, tym lepiej, będziemy mogli wnie przelożyć naszą sprawę Jchnościom.

K r i w o s u d o w.

Ale my słownych dzieł nie możemy sądzić. --

P r a m i k o w.

Ja tu nie żądam rozsądzania, ale proszę tylko o rozpoznanie. --

B u l b u l k i n.

Lecz do rozpoczęcia sprawy nie można odkrywać sironom Sądowego zdania.

P r a m i k o w.

Ależ prawdy Jchmościom odkryć nie
zabroniono.

K r i w o s u d o w.

To prywatnie ale nie w zgromadze-
niu. --

P r a m i k o w.

Nie wszystkoż to jedno Mości Dobr:
na jakimkolwiek meyscu, i jakimkol-
wiek sposobem przekonać się o niey. --
Nadto, gdybyście Jchmość uznali stronę
sprawiedliwą, możeby zapominającie
pienactwu, ponieważ strona przeciwna,
mogłaby ze wstydem oditać nie pra-
wych swoich pretensyów. -- A tak spra-
wa zostałaby ukończoną bez procederu.
Ja zaś przy moiej prawdzie, zupełnie
polegam na ich sprawiedliwości. --

K r i w o s u d o w.

Ależ ja Mospanie w cudze dzieła
mieszać się nie chcę. -- Wszak że na to
je t ustanowiony Sąd sumienny, któ-
rego jest powinnością godzić wszystkie
spory i kłótnie.

N a u m v c z. półgłosem.

Godzić się? .. to jest znakiem zley
sprawy.

Chwatayko. *w półgłosu*

To jest rzecz oczywista, ktoż bowiem mając dobrą sprawę żąda ugody.

Kriwosudow.

Ja jestem przyjacielem zgody, ale mówię rzetelnie, że w cudze interesy mieszać się nie chcę. -- Moglibyście Jchmość zgodzić się na Sąd sumienny.

Pramikow.

Ja żądałem tego, ale Jęgomość nie dał się nakłonić.

Prawołow.

W Pan Dobr. nie poci innego śpieszyć do sumiennego Sądu, tylko żebyś tam znalazł dla siebie jakie względy i po-
blażenie, ja zaś idąc drogą prołą i lubiący prawdę, będąc pewnym że floię przy sprawiedliwości, mam honor powiedzieć, że żadnych nie prawnych i zawodnych sukcesyw i Dziedzictwa utrzymywać nie chcę. Przeto względów żadnych niepotrzebuję, ale żeby mi się pokazał czyłtym przed całym światem, prawnie żądam utrzymać się przy swoim.

Bulbulkin.

Gdyby wszyscy prawujący się mieli kończyć spory przez ugodę, na cóżby

kassa Monarsza oplaca'a innym Sadowicowom -- Słusznież by to było żebyśmy za próżnowanie, darmo jedli chleb Monarszy.

P r a m i k o w.

Jeżeli więc Jchnoś iom podobalo się nie odmienić, sądzić . . . --

P r a w o ł o w.

Niech mnie cały świat sądzi ja się nie lękam przy prawdzie.

P r a m i k o w.

Przynajamiey w krótkich słowach.

K r i w o s u d o w.

Ale my na piśmie . --

C h w a t a y k o.

Ach gdyby się już pozbyć tego natręstwa.

P a r o l k i n.

Nie dobre go tu przyniosło.

P r a m i k o w.

Całą rzecz Jchnościom objaśnić, a co będzie przeciwne, tedy on śmiało może zaprzeczyć.

P r a w o ł o w.

Mospanie! Ja do prawnych wykrętów wcale nie jestem sposobnym, jeżeli he

WPanu podobają pieniackie spory, o to on dowiedzie mu prawne... --

N a u m y c z. *wysłać z miejsca*
 Gotów jestem przekonać Pana przed
 wszystkimi w obec, i przed każdym
 z osobna. --

P r a m i k o w.

Nie z nim, ale z Włanem żądałem
 się rozmówić.

P r a w o ł o w.

Już mówiłem WPanu, że ja się nie
 znam na pieniackich wybiegach.

P r a m i k o w.

Wchodząc z nami w konwersacye, jest
 i n o m i WPana zhańbieniem. Interes
 zaś zbliżony do Włana samego.

P r a w o ł o w.

Bardziej do WPana.

P r a m i k o w.

Bardziej do mnie, a to w jaki sposób?

P r a w o ł o w.

W taki, że WPan cały mój majątek
 ogarnął, a ja z prawem włączę tę po
 Sądach, WPan mego dobra używasz,
 a ja niszczeję. --

P r a m i k o w.

Pokaż mi W Pan swoje prawo, a ja tego momentu oddamę mu wszystko.

P r a w o ł o w.

Ja W Panu powtarzam, że ja na pie-naciwie nie znamię...

P r a m i k o w. *wpadając w passę*

Sto tysięcy razy mniey one jest mi znane, nie pieniać tu, ale prawdę mówić,

P r a w o ł o w.

Ja widzę że W Pan zabierasz się mnie wexować, ale ja przez szacunek i uszanowanie tego domu, ustępuję mu.--

P r a m i k o w.

Nie wexować ale prawdę...

T e k ł a.

A temu brutalistwu jak uważam i końca nie będzie.-- Mospanie... mój dom otwarty nie dla napałników, i nie ścierpię tego ażeby kto gości moich choć jednym słowem... ..

P r a m i k o w.

Daruy Pani, niewinnie, jednak wykroczyłem. Ja poważam WPanią Dobrodzikę, poważam jey dom i całą tu Kompanię. -- Ale żądałbym tu jeszcze

powiedzieć kilka słów na osobności, a proszę mi wierzyć, że to nie o sprawie, przyśięgam. -- *odprowadza na bok Prawołowa* proszę Włana.

Prawołow.

Ja bynajmnieysię nie lękam. Cóż tam takiego?

Pramikow.

Łękać się nie masz czego. -- Ja ci to tylko mam powiedzieć, że nie bronię ci Intrygować, szachruy sobie jak ci się podoba, naciągaj prawa, wywracaj ukazy, wszystko zniosę cierpliwie, nawet pieniackie twoje wybiegi, ale jeżeli odważysz się natrętnie kochać córkę tutejszych Gospodarzów, i gdybyś tylko pomyślił nawet Jey być mężem, to przyśięgam ci na to wszystko co jest najsświętszego, przyśięgam na Niebo, i samego Boga... Ze okiereszuję cię jak Michał Lucypera, Monstrum z ciebie zrobię... bez nosa, bez uszów wyprawię cię na świat, ... a w tym poręka niech będzie ten mój Pałasz, zawierzaj mu, on żartować nie lubi, *głośno* Pamiętajże o tym.

Prawołow.

Nie zapomnę.

P r a m i k o w.

Nie chcę być przeszkodą ci i zabawom. -- Do nog udam cię Kompani, cię w rękę Z sią, a osobiście Pani moiej. --

S C E N A VI

Ciż sami, prócz PRAMIKOWA.

Bulbulkin.

Co za natękt opętany.

Tekla.

Bez najmniejszego respektu.

Chwatayko. (do Prawołowa)
Cóż to ci on takiego zostawił na pamiątkę.

Prawołow.

Ey nie to perswadował mi, ażebym się nie narażał na wydatki trudy i kłopoty.

Bulbulkin.

Jak uważam mój przyjacielu, ten Fiedot od samego Boga musi ci być zessany, największy twój przyjaciel nie życzył by ci lepiej.

Prawołow.

W Pan Dobr: żartujesz.

K r i w o s u d o w.

Moia płatka.

K o c h t i n.

I to Pańskie, -- Ale dla Boga bądźcie Jchmość litościwszemi, i puch nawet okubaliście ze mnie. --

B u l b u l k i n.

Notabene cudzy.

P r a w o ł o w.

Popraw się Panie Sekretarzu.

K o c h t i n.

Wpadłszy w łapkę JWgo Prezydenta, trudno go poprawić.

P a r o ł k i n.

A ten WPana Tetumłacki, zewsząd nas obiera. --

P r a w o ł o w

Tak być powinno -- (do Naumucza) No zdaj konu tym czasowie Banasierską funkcją, (do Kriwosudowa) Jasnie Wielmożny Prezydent pozwoli niech on nam ziołi pończu, on metr na to.

K r i w o s u d o w.

Bardzo dobrze.

B u l b u l k i n.

W samey rzeczy, bo te to ta pafeczka tylko wodą nas częstuje.

Naumycz.

(*daie karty Radłincowi który drzemał*)
 Niech mnie Pan wyręczy na mo-
 met.

Radbin.

Do-do-o-brze.

Naumycz. (*podskoczniwszy do Anusi.*)
 W tamtym koszu Gdańka wódka.

Tekla.

Kapot.

Kriwosudow.

Kto taki dośłał?

Prawołów.

Zwyczajnie ja.

Bulbulkin.

Wszystkiemu temu winien ten prze-
 klęty Fiedot.

Radbin.

(*do Chwatawki który podgląda karty*)
 Mości Pro-pro-oku-ku-ro-ro-rze
 na co kar-kar-kar--

Chwatawko. (*zatyka mu gębę*)
 A dosyć tego karkania.

Prawołów.

Spiesz się Naumycz, dosyć tych ka-
 ressów.

Kriwosudow.

Cóż to Anusi! czego ty od nas oddziałasz, podaj nam po izkiance świeżego pończu.

Tekla. do Anusi.

Krzytaj że się przyczay.

Anusia przez całą tę scenę bezustannie rozmawia przez ułtę i inne trumli nicz się zmieniła. Głęboko stonami co do pijaństwa, a teraz zstaje do Banka

Atuiew.

A! dojechał już...

Prawołów.

Kogo?

Parolkin pociągając na Naumycza.
Spytaj się u niego.

Naumycz.

Niezczęście, i ja u na Kapot.

Prawołów.

Odważnie!... Maż nowy sekurs. rzuca sakiewki.

Bulbulkin.

A to wszystko ten Fiedot.

Prawołów.

Ten Fiedot Panu żarty, a on maie dojad do żywego.

K r i w o s u d o w.

Ale o cóż tu idzie? żeby spuścić się na jakikolwiek Sąd, to widzieć oczewiście, że Bohdan przywłaszczył sobie majątek Fiedoty, a na toż są Prawa.

K o c h t i n.

Rozkazałem wynaleść i wynotować.

K r i w o s u d o w.

Mnie się zdaie w ułożeniu....

K o c h t i n.

Jest tego moc niestychana.

P a r o l k i n.

Także w urządzeniach.

K o c h t i n.

Znayduie się.

B u l b u l k i n.

Bydź niemoże ażeby ukazow....

K o c h t i n.

Bardzo wyraźnie piszą.

C h w a t a y k o.

Nayjaśniej zaś mówi o tym zalece-
nie... Tam gdzie to...

A t u i e w.

Parol zakryty.

P a r o l k i n.

Obok z Waletem.

K r i w o s u d o w.

Do tego jest i'te prawo, gdzie za nieśluszne przywłaszczenie. . . . --

K o c h t i n.

A tak jest, i to powinno być przyłączone. --

B u l b u l k i n.

Jeżeli do tego urządzenia zgadzają się z zaleceniami.

K o c h t i n.

Wszystko to zgodnie będzie z pomienionemi ukazami.

C h w a t a y k o.

Więc i o coż to idzie? . . Tu krótka decyzja.

K r i w o s u d o w.

Fiedota na bok, Bohdan widoczny bałamut. Należy tedy odebrać majątek Fiedota, i oddać go temu do kogo należy, moje takie jest zdanie.

B u l b u l k i n.

I moje tak że.

A t u j e w.

I moje.

P a r o l k i n.

I moje.

R a d b i n.

A za - a - tym, i - i - i - mo - o - je. --

C h w a t a y k o.

Z tak jednomyślnym zdaniem, zgadza się i moje.

P r a w o ł o w.

Najprzekorniej dziękuję Panom moim.

K r i w o s u d o w.

Prawa wszyscy nie mówią za tym jak by je poukładał.

Anna. (Wkładając karty na boku)
Układajmyż i my Farbę z Farbą.

K r i w o s u d o w.

Hey!.. Pończu!

T e k l a.

Anusiu! cóż ty tam robisz? uwijaj się przedzey, roznoś, nie niajaj niaogo.

B u l b u l k i n.

Nie zadługo my sami zawiniem się kołoniey.

K r i w o s u d o w.

Hey!.. żeby nam kto teraz zaśpiewał co wesołego.

P a r o l k i n.

Dama odemnie stroni, lepiej porzucić karty.

A t u i e w.

Jak nieznosne cięgniesz.

K r i w o s u d o w.

Pizynacielu i rokarozu, ty śpiewasz bardzo pięknie, rozwesel nas czymkolwiek.

C h w a t a y k o.

Radbym z deszy ale i niegłos popsuł.

K r i w o s u d o w.

Jak możesz.

B u l b u l k i n.

My ci wszyscy dopomozem.--

C h w a t a y k o. (*śpiewa.*)

Bierzmy co tylko możemy

Wszystko co nam kiedyś dać

Bo na coż ręce nasze, (*tu roz-
(machiva rękami.*

Na to tylko żeby żyć,

Wszystu powtarzają tylko żeby bracie
a bracie. Zofia załka i szyć i ucinka.

K r i w o s u d o w.

Hey! brawo! wivat! lardzo pięknie.

C h w a t a y k o.

A co większa wiersze w ten moment
sam ułożyłem.

B u l b u l k i n.

Widać w nich dusze i myśl Autora,
Powtarzają wszyscy Bierzmy co i. t. d.

C h w a t a y k o. (*sam śpiewa*)

Przyślowie za i rawo mają

Praw nie wolno nam łamać

To mowa: bierz kiedyć daia

Więc nam tylko brać a brać.

Wszyscy poułozają z początku i śpiewają do końca obudwie s. rojy.

K o c h t i n.

Ale pomimo naszej weselości, ja nie mam czym już płatki postawić.

P a r o l k i n.

A ty przykróć te swoje chciwe łapy. Podobnym sposobem dobierzesz się do ostatniey odrobiny, już i tak do trzech set rubli posadziłem.

N a u m y c z.

Sliczny pieniądz, a to wszystko z Pańskiej kieszeni. --

B u l b u l k i n.

Przypomnij im tylko Fiedota, albo Bohdana, a szczęście zaraz wspanię obróci.

P a r o l k i n.

A niech go tam kaci porwą i Fiedota i Bohdana. O tóż znowu Walet przegrał. Powrócę więc do Damy.

A t u i e w.

Atande! . Jalię weznę za tego chłopa.

Naumycz.

(*na znak Prawołowa, robi talią pas*)

Ja „tego” chłopca co chłopnie to ubiję!

Parolkin.

Niegodziwa talia. - Zapłać że za Damę

Atuiew.

Mnie za dwa parole.

Chwatayko.

Mnie za Asa z Transportem.

Radbín.

A Bank, czy -- czyś -- ciu -- ciu --
ciuteńki,

Parolkin.

Ledwośmy przecie pokonali tego Szatana.

Prawołow.

A co, doiechali ciebie,

Parolkin.

A przecież. -- (*Wstaią od gry piłą, Naumycz im podaje.*)

Kochtín.

I moiej grze takż wieniec, bez liczby przegrałem.

Prawołow.

Taką rzeczą nie źle się wykierowałem dnia dzieńszego, ale cóż robić nie zawsze z cudzego można korzystać śmiesz się

T e k l a.

Niekonieczność to i wiele, tak dobrze jak nie.

Prawołów.

Tak nie, wocy czterech set Rubli Moskwa Dobrodziej. (*ustać i ad. i z Teklą.*)

T e k l a.

Cóż ty tam dźoniesz w kacie Anuśu? -- roznieś to -- zwawiey! -- Ty ze wszystkim opas i ad. --

Bulbulkin.

Przecież inny zabierany ofiatki, bała. (*ustać ad. gr.*)

Prawołów.

Kto, co i a, wiele, i u kogo?

Bulbulkin.

Ponieważ tedy cały rachunek na WPana, mnie należy za dwadzieścia ośm przyz. --

Kriwosudow.

Mnie było czterdzieściu. (*do Bulbulkina*) u WPana ośm.

Bulbulkin.

Tak jest.

Prawołowa.

Popisałem się jak widzę bardzo do-

brze. (Paci Katusz. dżuru) Proszę' pla-
cę przegraną.

K r i w o s u d o w.

Do czegoż tu iść?

P r a w o ł o w.

Nie lubię Lycz. (Paci Pal-
lud mout, i mout i mout) Prodzie-
wam, że o mojej przegranej nicht
nie będzie wzięto. --

B u b i l k i n. (po cichu)

Ja iżżeż to (po cichu) sudon a
pł... A zatem po ogólnego ra-
chunku jak jest.

K r i w o s u d o w. (po cichu) pulares)
Zaraz obaczemy. --

P r a w o ł o w. (po cichu)

Ja w mojej sprawie zależne na Je-
go łasce polegani.

A t u i e w.

Ledwie może utrzymać się na nogach.

Polegay tak, jak mi Babilońskie
wieży.

P r a w o ł o w. (po cichu) Parolkin

Mogę być pewny, że WP Dobr...

Parolkin. (obdukcja) ręce po cichu.

Choć wyrażę, że niech mi ta r-
ka wyschnie, jeżeli nie podasz.

Prawołów. do Radbina

WPan Dobr: jako prawdziwy Przyjaciel, raczyszże wyść na moją stronę?

Radbina. *(pokazuje na swoich kolegów, którzy piją i śpiewają Bierzmy*

*Ja od - - od - - od - - niech a - - a - - ani
na - - na kro - - kro - - krok nie - - od - -
od - - od - - sta - - stąpie. wpija pończ.*

Prawołów. do Bulbulkina

WPan Dobr: raczyszże mnie zaszczyścić swoją protekcją?

Bulbulkin.

Powiedz Sekretarzowi, a on co mnie tylko poda. *(tu Sekretarz podaje pułk, który Bulbulkin bierze i wypija. to ja obiema garściami...*

Prawołów. do Chwatauki.

WPan Dobr: naywięcey mi daiesz dowodow swoiey przyjaźni. Jego zaś pomoc, naybardziej jest mi potrzebna.

Chwatauko.

Niech tylko oni zmachlią, a ja to wszystko pokryję. -- *wpija pończ.*

Prawołów. do Kriuosudowa.

Mogęż być pewnym że sprawa moja....

K r i w o s u d o w.

Tak jest... ta sprawa bardzo licha, a pięć set Rubli sztroiu, to nie żarty, trzeba więc być otróżyym.

P r a w o ł o w.

Okażnie na stronie znak wielkiego nie
akontowania: mou i pok rnie.

Jezeli by tę co miało wydarzyć, tedy ja tę szkodę zastępię, proszę mi wierzyć.

K r i w o s u d o w.

Dobrze to jest; jednak bezpiecziey by było mieć je w zapasie. *pokazuje*
liczenie piśmie lzy.

P r a w o ł o w.

Jutro tedy rano przyszlę je JW Panu.

K r i w o s u d o w. *pokazuje na*
Sędziów śpiewających Bierzmy i. t. d.

Wiech że i tak będzie. Ja co tylko z niemi zrobię, to zawsze nie darmo.

P r a w o ł o w. *do Kochtina:*

Już tedy ze wszystkimi rzecz ukonczona teraz W an bądź mi pomocą, a na znak moiey wdzięczności przyymij ten zadatek.

C h w a t a y k o. *(potrzęsa kieszonką:*

Proszę się spuścić.

Prawołów. *do wszystkich.*

Jednakże, czy nie czas będzie pożegnacę z Gajduszami domu.

Bulbulkin.

Ja to za no my... -- Dobranoc.

Atuiew.

Tak jest czas z Dobranoc wszystkim

Chwatayko.

Uniżony fluga!

Parolkin.

Słodkiego snu życzę.

Radbin.

Al... ni... e... go... od... od...
po... po... czy... czy... e... ku.

*Gdzie odchadz... i... usz... i... nowa-
żo Berzow. A T... i... i... i...
ponad... a... sedora pod r...
ktory... nie może.*

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



AKT IV.

Teatr ciśnie po'oy inny.

SCENA I.

ZOFIA w nocnym ubiorze i ANNA.

Anna.

Po cóż to Pan wstał tak rano?

Zofia.

Udręczenie całą noc nie okazało się
niebezpieczne. Niezgodny zawołanie
wielkie nagle maży, i wesnie nawet
od niego nie mam pokój.

SCENA II.

PRAMIKOW, ZOFIA, i ANNA.

Pramikow.

O jakżem się cieszę iż ja mogę tak
rano oglądać, czego nie wcale nie spo-
dziewałem.

Zofia. na boku.

Ach gdy by można przed nim ukryć
moje umartwienie!

Pramikow.

Ale cóż to? ... Zauważyłem Panią jak
uważam bardzo zmartwioną.

Z o f i a.

Nie...: tak... nie to --

P r a m i k o w.

Nie, a oko we łzach tonie. -- Pozwól Pani być uczelniętem twego uściskania, powierz mi go! powiedz, co ją trąci tak nieznosnie?

A n n a.

Zaprzestań WPan, łchmość nadchodzi.

S C E N A III

KRIWOSŁDOW, TEKLA, ZOFIA,
PRAMIKOW I ANNA.

P r a m i k o w.

Mości Prezydencie! Proszę mi darować tę tak ranną wizytę! Zapewniam łchmościów, że nie więcej w ten moment nie sprowadzi mnie tutaj, tylko szczerą życzliwość. Zapominam o uczynionych mi nieprzykrościach, a przywiązanie moje chcę dowieść uczynkiem. -- Nic pewniejszego, że wiadomość, z którą tu przychodzę, zapewne ich umartwi, jednakże byłbym występnym, gdybym to zamilczał. Dnia dzisiejszego odebrałem wiadomość z Petersburga, że Senat będąc obsypany prośbami użalającemi na tutejszy Cywilny Departament, po ich roztrzą-

śnieniu, zabiera się uczynić доклад do
Naywyższej władzy -- Jeżeli więc z
tego JW. Prezydent raczy wziąć mowę,
może być że

T e k l a.

Cóż to znowu nowego? . . Jakież to
bałamucstwa? Z kątej zjawili te
wieści? Któż to na nasz dom nasyła
tych gości nieproszonych i niezaproszonych
przyjaciół? Niewiedzieć po co, niewie-
dzieć z kąd się Jegomość wywiał, i
czego żąda. -- Mieszanie Zolnierz! . .
Czy WPan z zmyłow jesteś pozbawiony,
że z takowemi plotkami przychodzisz
do naszego domu? Coż to się w głowie
Jego uróło? Woy Młóci Panie! . . Da-
leko byś lepiej zrobił, żebyś naszą bra-
mę zdaleka omijał.

P r a m i k o w.

Za moją życzliwość nie spodziewa-
łem się . . .

T e k l a.

Obeszło by się bez tego . . . Ale proszę
mi powiedzieć, z kądże to w jednym
momencie tak zbyteczna o nas troskli-
wość? Z kąd takowe wieści? po co za-
lecieli do Senatu? Z kąd wzięto te za-
łożby? Na kogo? i o co? Gdzie one we-
szli w доклад? Jakąż to z tego wszyst-

kingo rany hit' nia? Iohciawę
sypowit' czy... rozachuanahka-
m.

P r a m i k o w.

Proszę... i ołrodzika pow-
ralesz na nne j... nyskaen....

T e k l a.

Wóy Mołci... wolio my-
śleć... z pol...
lawni... naszego... wię-
cey ani zayrzeć.

K r i w o s u d o w. *staie nuędzy
meni*

Ależ Tekla... co yś tego szan o-
tawale. Pozwól mi zapytać bez
passyi...

T e k l a. *ożecha Kriuosudowa,*

O co te zapytywać, tu jest razeni
zapytanie, i odpowiedź. Po co tu w
nasz dom przynosił Bóg tego Jego-
mości?

P r a m i k o w.

Lla Ichnac'iew dobra. Je...

T e k l a.

Trudzenie się Jego wcale nie użyte-
czne.

P r a m i k o w.

Jako prawdziwy ich Przyjaciel... ---

T e k l a.

Od tąd proszę nim byź prześtać.

K r i w o s u d o w. *staie między niemi.*
Niech że choć parę słow.

T e k l a. *(odpręcha go.*

Na cóż te prozne papłotani? -- Jego-
mość Dobrodziewy zawiął do naszego
domu, ażęcy nam dogryzał.

P r a m i k o w.

Mogłżebyś kiedy choć pomyśleć.

T e k l a.

Jak że nie; nieprzymiwasz że nam
Wran jakoweniś żałobni... Jakież to
są żaloby? Ktoś je żali, komu, kiedy,
jak, gdzie, o co, za co?

P r a m i k o w.

Pozwól Pani, a wszystko opowiem.

T e k l a.

Proszę sobie oszczędzić fatygi. Któż
to co może nam zrzucić? Kogo żeś
my to bez Sądu wyzuli z majątku? ko-
go bez przepisanych praw zruynowali?
kogo?...

K r i w o s u d o w. *staie między niemi.*
Niech że przecie.....

T e k l a. *odpucha go.*

W sądowey Izbie możesz sobie ro-
sprawiać ile cię podoba, dom zaś do
mnie należy.

P r a m i k o w.

Ależ ja...

T e k l a.

Ależ WPan?... Kto WPan taki, ja
nie znam, nieznałam i nigdy go znać
nie chcę.

Z o f i a.

Moćcia Dobrodziko! Niech przynay-
mniey...

T e k l a.

Co? co? ... a WPanna czego się tu
mieszasz? co to do WPanny należy? z
jakich to pobudek interessujesz się za
tym nieznaionym przeciw twoiey mat-
ce? A tobie patrzeć swoich kroiienek,
Koronek, i Tambórka: przebierać na
klawiszach albo na Arfie, a nie wści-
biać do tego czego nieznasz... Bezro-
zumna, ... idź mi zaraz do swego po-
koju, i nie pokazuy mi się cały dzień
na oczy. *Zofia odchodzi.*

A n n a.

Panna niewinnie została

T e k l a.

I ty tu potrzebna. .. A to mi się podobają... no! proszę kończyć!.. Daj też tu swoje zdanie, a to świegot niegodziwy!.. Ja ci tu zaraz ukroję ten twój świegotliwy język, i zamknę tę gębę... -- Podź mi precz z oczu, daley za twoją Panią, bo ci dam uczuć, co moje pięści umieją. -- *Anusia odchodzi.*

P r a m i k o w.

Bardzo mi jest nieznośnie Mościa Dobrodziko ...

T e k l a.

I mnie to jest nieznośnie Mości Dobrodzieiu że w domu naszym tłucze się jakaś mara, która stale się przyczynia kłopotów i zamieszania.

P r a m i k o w.

Zegnam tedy Ichmościow. *odchodzi*

T e k l a.

Bardzo nas to cieszy.

S C E N A IV**TEKLA i KRIWOSUDOW.****T e k l a.**

Ledwie mi się go pozbyła! a cóż to za natręt! ... A leż tobie co się stało takiego? Źoisz tylko jak pień i gęby nie

otworzysz. Czy to w małej rzeczy, czy w jakiej ważnej, zawsze i wszędzie odpowiadaj za siebie.

K r i w o s u d o w.

Oy ślicznieś ty mu naodpowiadała, tego tylko brakło, że wsłuszał go na kark za drzwiami wytrącała. Ale czyż to było o co tak nieumarkowanie zapędzać się, -- Może bydy, że on i w samej rzeczy chciał pan przysługę uczynić. A ty nie rospytawszy się z kąd, co i kto taki,

T e k l a.

Same bałamućtwo... O!.. ja się zaraz domyśliła co jego do nas sprowadza z temi postrachami, i zmyślonemi baśniami, oto nie wzięty tylko poznałszy w tobie tchorza, chce cię odwieść od Prawołowa, a nakłonić na swoją stronę.

K r i w o s u d o w.

Bydy to może i bajką. - Jednak że między nami mówiąc moja Tekluniu, z naszymi postępowaniami bez bojaźni żyć nie można. Czasami co nawet bydy niepowinno, to stać się może... A cóż dopiero kiedy... Ale na co to gadać, ty sama wiesz o wszystkim tak dobrze jak i ja... Przyznam ci się, że a zawsze się obawiam... A i cóż ja

temu winien, że zaięczych uszow, trudno nazwać rożan.

T e k l a.

Rozum twój prawdziwie zaięczy.- Ale moje ty zęstarzate dziecie! prożę! powiedz mi, jak ty się nie witydziłz lękać się tego, co jest oczewistym łamstwem.- Weź tylko na uwagę, z kąd ten Jegomość może mieć wiadomości o czynnościach Senatu i jak bez przekonania się o prawdzie, bez rozpoznania, i roztrząśnienia, ma to by przystępować do przedstawienia. Powiedz mi i to, co oni mają przedstawić? Czynności twoje wszystkie idą należytą koleją tak jak i wszędzie.- O cóż teraz? o powinnościach.- Zeby się chciało Senatowi wglądać we wszystkie sprawowania się Sądownicze.- O! wieleżby na to czasu potrzeba. Więc i z tej strony możesz być spokojnym.-- O cóż więcej, o wziętkach! Wszak że my nie nie bierzem tylko przyymujemy to, co nas przyiąć przynagają.

K r i w o s u d o w.

Dobrze to jest.-- A jeżeli się im podoba, to przynaglone przyymowanie wziąć za gwałtowny wyderkaś, na ten czas co ja będę miał odpowiedzieć na

moją obronę -- Moja kochana, nie zawsze cię dale oborną rezolucya, oswiadczenie znych skutkow zawsze nam potrzeba, gdyż dzban do czasu tylko wodę nosi.

Tekla.

Co za dziwaczne marzenia? Czyż ty tego poznać niemożesz, że on tym zmyślonym posłrachim, chce cię tylko naciągając na swoją stronę --

Kriwosudow.

Jednakże w tym cokolwiek być musi.

Tekla.

O toż nic niema, a jeżeli co jest to nic więcej, tylko same głupstwo.

Kriwosudow.

Ależ musi być to...

Tekla.

Otoż to jest same nic.

Kriwosudow.

Nże...

Tekla.

Ze nic niema, i nic nie będzie. --

Kriwosudow.

To pamiętaj że ty będziesz... --

Tekla.

Pamiętam, że póki ja jestem i będę, to z tego nic nie będzie.

K r i w o s u d o w.

Ty będziesz winną całemu nieszczęściu.

T e k l a.

Niech że i tak będzie... Ale proszę cię day że mi już pokoy i nie nabliay mi głowy temi poltrachami... Ty mnie widzę z domu chcesz wypędzić.

K r i w o s u d o w.

No! no! niegnieway się moja Teklu-niu!... proszę cię... Widzisz moje dzie-cie, ja się lękam tylko dla tego...

T e k l a.

I jeszcze!... proszę cię day że mi już pokoy! lękasz się? dla czego? że to jest zmyślona bayka i nic więcej. Ale o-toż Naumycz z Sekretarzem idą do ciebie. Proszę cię moy Mężuniu, dla tej twoiey dziwaczney bojaźni, nieod-mień ty już raz danego słowa! Pamię-taj że Prawołow jest naszym przyja-cielem, i że on zawsze dla nas.

K r i w o s u d o w.

No! no! dobrze, już dosyć tego.

S C E N A V.

KOCHTIN, NAUMYCZ, KRIWOSUDOW,
i TEKLA.

Naumycz.

Pan mój oddaje Ichmościom dzień dobry, a Jasne Wielmożnemu Prezydentowi przysłał ten pakiet. --

Kriwosudow.

Cóż to jest. --

Naumycz.

Przyłączony list objaśni w tym Pana.

Kriwosudow.

*odpieczętowyywa, z paczku wypadają
Assu.nacje bankowe.*

A to co takiego!

Tekla.

To zapewne za przegraną.

Naumycz. do Tekli.

Nie Mościa Dobrodziho, to jest na wygraną. Jasniey mówiąc, są to strofy zawczasu opłacone, jeżeli by w przypadku okazało się, że Jasne Wielmożny Prezydentnieprawnie naszą sprawę osądził. Dla pewności tedy...

Kriwosudow.

On tu namienia i o sprawie. (do Kochtina) A cóż? .. wszak że w tym

tygodniu będzie ją można ukłócić.
 Ekstrakta muszą być gotowe.

K o c h t i n.

Pramikow dzilał swój podpis.

K r i w o s u d o w.

Przyjisał co jeszcze do tego.

K o c h t i n.

Przeciwie, on żądał jeszcze co wykaszować, ale ja niechciałem go tym zatrudnić.--

K r i w o s u d o w.

Prawa stosowne...-

K o c h t i n.

Powynadywałem, i wszystkie uszykowałem na swoich miejscach.

K r i w o s u d o w.

Zeby tedy niezwlekać czasu, więc można wziąć do rozprawy?

N a u m y c z.

Naypokorniey upraszamy Jaśnie Wielmożnego Prezydenta, ażeby bez dalszey przewłoki...--

K r i w o s u d o w.

Bardzo dobrze!.. Was-Pan dziś nam ją podasz do przejrzenia. Nayciężey nam ją wysłuchać, a Dekret w momencie.

K o c h t i n. *dolęwa papiery.*

Jeżeli się Panu zdawać będzie ośmieszam się zapytać, ... To jest żeby czas skrócić, i Panu umniejszyć zatrudnienia, napisałem terminkę decyzji, zgodziłem ją z Prawanitosownemi, ato, podług jedno-myślnego zdania na dniu wczorayszym całego kompletu.

K r i w o s u d o w.

Was-Pan w przyśpieszeniu tegodzieła pośpieszasz do zbytku gorąco.

N a u m y c z.

Zelazo zawsze zwykło być kute kiedy jest gorące. Zeby tedy rzecz nie ostrygła. -- Niech i an tey sprawy na dal nie odkłada. -- *pokazuje liczenie piemędzy.*

K r i w o s u d o w. *bierze papiery.*

Dobrze mówisz: proszę podać *bierze papiery* czuła Roskazali czyta *pierwicy pod nosem, a po tym głośno,* a znajdując z strony Prawołowa wszystkie pretensye słuszne i rzetelne podług okazanych dowodów przed naszym Kompletem. -- Przeto na Mocy praw krajowych, podług brzmienia Artykułu n. z Rozdziału n. i Artykułów n. n. n. z Rozdziałów n. n. Cóż to jest?.. pókiż będzie tego n. i jakie ta litera ma w tej sprawie znaczenie.

Kochtin.

Zrobiono to Moser Dobr: promemo-
ria, że wpisując decyzją w protokół,
każdy Artykuł i Rozdział stosowny po-
dług wypadku, zacytuje na swoim
miejscu.

Kriwo'sudow.

A! rozumiem, dobrze. Weź to W Pan.

Naumycz.

Naypokorniey dziękujemy JW. Panu
za tak wielką łaskę, i Pan mój wiecz-
nie obowiązany być nieprzeftanie.
Ależ sprawiedliwy łanie, niech mi jo-
szeze będzie wolno przełożyć nayo-
kornieyszą prośbę, .. to jest: *do Koch-*
tina Proszę się nie urażać. *do Kriwo-*
sudowa Pan Sekretarz tu zrobił małą
omyłkę, nie uczynił naymnieyszey
wzmianki o prawnych expensach i in-
nych wydatkach z tey przyczyny po-
miesionych. A jak one są wielkie, to
nie tylko wszystko widzającemu Bogu,
ale i Panu, jest dobrze wiadome.

Kriwo'sudow. *do Kochtina.*

W samey rzeczy, należy się całą
recz tu ukohczyć.

Kochtin.

To się robi w jednym momencie. pi-
sze położywszy papier na plecach Nau-

muza i czyta „Ade Prawołów tak długi czas nieużytkował z tego majątku przez tak długi czas nieużytkował.

K r i w o s u d o w.

Doloż prawnie do niego należącego.

K o c h t i n.

Pisze czytając, a Naumycz jemu podar meznaczenie Assignacją „Prawnie należącego.. przy tym pomiehone wydatki.

K r i w o s u d o w.

Z powodu nieprawnie zajętego.

K o c h t i n.

„Z powodu nieprawnie do tąd utrzymanego... to wszystko poszukiwać na Bohdanie Iramikowie.

K r i w o s u d o w.

Pisz wyraźnie użyłkać.

K o c h t i n.

„Użyłkać na innym jego majątku nakazujemy. . . Prawo flosówne do tey kategorii zacytuie w Kłędze.

N a u m y c z.

Naypokornieysze składamy dzięki JW. Panu.

K r i w o s u d o w.

Idźże Was-Pan i rokaż to przepisać na czyfło.

K o c h t i n. *do Naumicza.*

Odday to mojemu Protokulsie, ale powiedz moim Imieliom aże y namo tego nie pokazywał.

N a u m y c z.

Bardzo dobrze, uniżony fluga. *odchodzi.*

S C E N A VI

KRIWOSUDOW, TEKLA, KOCHTIV.

K r i w o s u d o w. *do Kochtina:*

W Panbę zatrzymay. Dochodzą tu niepomyślnie dla nas wiadomości, ale to mogą być i bałeczne, mówią jakoby Senat uczynił o nas doniesienie jakieś dziwaczne, o korrupcyach, i o sprawach nieprawnie rozsądzonych.

K o c h t i n.

Co u nieszczęścia! A toż jaki duch nie dobry wiożył na nas tę potwarz?

K r i w o s u d o w.

O tym dokładnie wywiedzieć się nie mogłem. Ale proszę mi powiedzieć rzetelnie mój kochany przyjacielu, jakaby to sprawę my tak nieroztropnie

rozsądzi'i, żebyśmy jey nie pokryli
fiosownie służącemi prawami. Ja bo-
wiem żadney sobie przypomnieć nie
mogę.

K o c h t i n. *drapiąc się po plecach.*
Choć by iść do Spowiedzi to nie
niepamiętam.

Tekla.

Ale to nawet byź nie może.

K r i w o s u d o w.

Ach zmiłuy się moja kochana day
ty nam pokoy, my o tym lepiej od
ciebie wiedzieć musieniy.

Tekla.

A mnie się zdzie, że ja wiem lepiej
co gdzie od kogo, i jak mam przy-
iać, a co robi lewica, to prawica wie-
dzieć niepowinna.

K r i w o s u d o w.

Proszę słuchać! W tym momencie
przyszło mi na myśl; Pamiętasz to
Was-Pan ten Wexel, o który to pow-
stał był tak wielki hałas, co to ja je-
go kazałem podskrobać na przewró-
tney stronie.

K o c h t i n.

Ach Mości Dobr: to jest kłopot wca-
le nie potrzebny. Wszak że to ja sam

go podskrobałem, a Delator całe miał o to podeyrzenie na obżalowanego. Was-Pan zaś Dobrodziey podług prawa unikczemnieś ten Wexel. Co względem tego można być spokojnym.

Tekla.

W samey rzeczy! Ty w tym jesteś tyle winien ile i ja.

Kochtın.

Do tego, my nie wexel podskrobywaaliśmy, ale czysty papier.

Tekla.

A właśnie to jest występkiem skrobać czysty papier? Co za wielka bieda!

Kriwosudow.

Niechże i tak będzie!

Kochtın.

Ale! przychodzi mi na myśl. W Pan Dobr: pamiętasz ową sprawę o majątek Proftina do którego Prawołów naymnieyszego Prawa nie mając, a w Procesie nawet Imienia Proftina wpisać zapomniał, a umowiwszy się podstępnie z Chwatołapem; który także nie miał do tego majątku naymnieyszego prawa, przed nasz Sąd Proftina pociągneli. My zaś niewchodząc do kogo ten majątek prawnie należy; bez Kom-

portacyi Dokumentow odsadziliśmy Proftina i przysadzili Chwatołapowi, którym teraz oni dzielą się popołowie. A co Proftin o tym rozgłosi tego nawet domysleć lę nie mogę.

K r i w o s u d o w.

Niech sobie teraz rozgląza co lę mu podoba. Kiedy on sam o siebie tak mało dbał, jaż tedy potrzeba nam jest o nim turbować się. My jesteſmy Sędziowie naszą powinnością to tylko jest wiedzieć, co nam na piśmie jest podano do rozsądzania.

T e k l a.

Zie tak dalekoneg teraz rozkorzenilo na całym świecie, że gdzie tylko dwóch spór wiodą, trzeci zawsze wkręcić się musi.

K r i w o s u d o w.

I cóż to jest dziwnego?

T e k l a.

To prawda że nie. Ale to aż bardzo dziwno że ty uląkłeś się jedynych tylko bałamućtw które tu Pramikow rozsiewa.

K o c h t i n.

Co? jako? - Ta okropna wieść pochodzi od tego Jegomości. Teraz jesteſmy na swoim miejscu. Sliczną panicz

wymyślił sobie Plante zastraszenia jasne Wielmożnego Pana i naciągnięcia na swoją stronę.

K r i w o s u d o w.

Nie, on mnie tym bynajmniej nie ulrasza. Jednakże mój przyjacielu, na świecie różnie się dzieje. Dowiedzieć niczemu nie można.

K o c h t i n.

Ale co to łame że nie jest warto wiały, na to śmiało przynęgam.

T e k l a.

I cóż z tąd kiedy on tchórzami podszyty.

K r i w o s u d o w.

Nie, w samej rzeczy ja bynajmniej nie boję się. Wszakżeś sama widziała co uczynilem... a Autora poznaie Cię zawsze z dzieła.

T e k l a.

A tu bez najmniejszego dzieła trawicie tylko czas nadaremnie.

K o c h t i n.

Prawdę Pani mówi. U mnie na karku roboty co nie miara, jeżeli Pani nie masz innej potrzeby mnie dłuższe-

x.

go utrzymywania, pozwól mi odeysć do moiej czynności.

T e k l a.

Uwolniy że już Jego proszę cię!

K r i w o s u d o w.

Jak Wiśni jesteś natuczywa. *do Kochtina* Uwalnam Was-Pana. Ale proszę ażebyśmy naZimał nie czekali.

K o c h t i n.

To mnie równie interesuje. *odchodzi.*

S C E N A VII

KRIWOSUDOW, TEKLA.

K r i w o s u d o w.

No widzisz tedy Was-Pani że jestem jey wewszystkim posłuszny. Ale prawdę mówiąc, ja tę bardzo lękać zaczynam.

T e k l a.

Ty zawsze jedno, a jedno powtarzasz, i botażń, to jest twoją nieuleczoną chorobą. Więc kto boi się wilka, niechay las omija.

K r i w o s u d o w.

Ja do tad nie obawiałem się wilków, ale przyśowie mied, że im daley w las tym więcej drzew. I tego tylko

lękać się zaczynam, ażeby chodząc po tym leście nie zabiłdzić w gęśockiej puszczy.

T e k l a.

Ty dziś odsamego rana pleciesz rzeczy dziwaczne. Alu! bądź że ci po wczorayszym po hm ele też zawiaca. No, proszę do mojej apłeczki, kienuszek Gdiniowej woda! wybie ci ten strach z głowy.

K r i w o s u d o w.

Prawdę mówisz kochaneczko. Nacz-
czo człowiek zawsze nie przytomny.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.



A K T V.

Teatr obazuje tę scenę d'kerac'ą, jak się została przy końcu Aktu trzeciego.

S C E N A I.

DOBROW, i ANNA.

D o b r o w.

postrzega rozstanie one butelki, rozsypane karty i t. d.

A to co, co się to tu dzieie? Jakież to Traktyerskie pozędkie? Jak uważam to tu nie byli żarty. Jakież to paradny butelkowy ranzerunek, i poddani króla barona! Szkoda że ich wszystkich nie pochlonoło czerwone morze jawąg urędzali za Izraelitami. Powiedz mi dobra Annu, co to tu było?

A n n a.

Co się nazywa Mospanie, cały Kompiet waszego Departamentu urobił się po same uszy. Po schodach nie zeszli, ale się torczyli, jeden drugiego chciał prowadzić a żaden nie mógł utrzymać się na nogach. Mniebę zdaje, że oni wszyscy we trzy dni nie poprzycho-
dzą do zmyśłów.

D o b r o w.

Ho! ho!... nie tak to ślale z nich Bohatyrowie. Wyrz mi WPanna, że chociaż każdy z nich całą noc przepędzi na pijatyce; aby tę coko-wica przespał, na nowo łać gardło zaczyna. A niey-knowszy naymniey po pięć ki bizaow gorzanki, żaden z nich anię pokaze do Sądu. Ale zdaie tę że czas by było już im zbierać tę.

A n n a.

Ach co Was-Pan mówisz. Taką rzeczą trzeba tę uwinąć i porzątnąć salę, i zakryć ślady wczorayszego Sądownictwa. A bachusowy apartment zamienić na Izbę sprawiedliwości. *Łaciz napelnioną szklankę ze stołu i polewa w salt podłogę.*

D o b r o w.

Próżne są twoie trudy dobra Anusiu, nie jedną szklankę, ale cały kabet wyley święconey nawet woły, to nie zomyiesz tu śladów zbrodniczo-nienackich. Słuchaj Anusiu! kto zwykł bez utłannia komrać się w czarnych poślachkach niegodziwości, tego i Jordanowa woda z brudu nie omyie.

A n n a.

Ależ bo to nie woda, to niedopit!

pończu Sędziowskiego. Niechże tym
lubym ich napoiem pożywiłę i podłoga
Sądownicza.

D o b r o w.

Co to, to wysuniecie. --

A n n a.

Ach jędyę kogo poszukać ażeby mi
pomógł ponawieść kiel na miejscu.

D o b r o w.

Ja WPannie ponogę. *Stawiając stół
na środku.*

A n n a.

A butelki gdzie podzieiem.

D o b r o w.

Ustawim ich rzędem pod stołem, i
pokryjem sukrem. Wszak że ono nie
taim pokrywać zwykło grzechy.

A n n a.

A to w jaki sposób proszę powie-
dzieć.

D o b r o w.

O to tak, słuchaj mnie WPanna! Je-
żeli podobają się Sądowi ażeby jakiemu
dokumentowi być uważać, albo jaką
umorzyć sprawę, żęły więcej świata
nie oglądała; ukrywają to pod czerwone
sukno. A tam jęły wieczną odpoczy-
nek, leży spokojnie; póki niezbutwiecie.

A n n a.

Dobrze więc ustawię tedy te naczynia, pod to tak skronne nakrycie. Ale się tylko lękam czy oni tu ustoią w całości.

D o b r o w.

To jest prawda, że śmiało za to zaręczyć nie można. Sędziowski węch bardzo przenikliwy.

A n n a.

A wszak że tu sam gospodarz siedzi na szyldwach; przecież może dostrzeże z swego wielkiego krzeseła co kto kradnie ze stołu.

D o b r o w.

Nie zawsze. Częściej to się zdarza że on uważa, czy kto z boku nie patrzy na jego ręce.

A n n a.

Wyśmienicie. No! przecież my z większego salę oczyszcili.

D o b r o w.

O! niech tylko sumienie Sędziowskie będzie tak czyste, więcej żądać nie trzeba. A!.. O toż cały komplet wali się tutaj.

A n n a. *wybiegając.*

Dobranocsprawiedliwość! Niech beśpiecznie odpoczywa.

S C E N A II.

KRIWOSUDOW, BULBULKIN, ATUIEW,
PAROLKIN, RADBIV, KOCHTIV, DO-
BROW.

Kriwosudow.

Proszę Panow moich.

Atuiew.

Ten honor jemu należy, Pan jesteś
naszą głową.

Bulbulkin.

Jeszcze jaka głowa, żeby naytęższe
głowy to pozawraca, kiedy kogo ze-
chce solennie uraczyć. Com ja się
wczoray chronił i wstrzymywał, wszy-
śko to nic nie pomogło. I niepamię-
tam jak wczorayszy dzień skończyłem.

Kriwosudow.

Wolne są żarty!

Parolkin.

A niech kaci porwą takie żarty!
Mnie Pański pobcz tak nogi zpętał, że
całą noc z pojazdu wyleść nie mogłem.

Kriwosudow.

W samey rzeczy wczoraysza gościn-
ność była bardzo płochowata. Nawet
o kolacyi zapomniano.

Bulbulkin.

A możnasz było myśleć o jedzeniu przy tylu gatunkach napoiów.

R a d b i n .

A ja o - strze - strze - strzega - alem,
że tize - trze - trze - e - ba byź o -
stró - stró - stróżne - eni.

K r i w o s u d o w .

Zabieraymy się do dzieła, czas jest
zasiść. (*siadają, Dobrow dobywa pa-
piery*)

Bulbulkin.

Z o - hotą' ja dziś gotow jestem sto
dział przerzucić. -

P a r o l k i n .

Nie przerzuciem wszystkich, jest ich
podośątek.

K r i w o s u d o w .

Czytać Rejestr!

D o b r o w . (*Czyta.*)

„Proces Chorążego Skudowa prze-
ciwko Sekretarza Dracza, o zajęcie
domu w tym Mieście w sukcesyi do
niego należącego. (*mówi*) Ta sprawa
od trzech lat już leży. -

K r i w o s u d o w .

Miać to. -- Niech jeszcze śmiało po-

leży drugie trzy lata, a na ten czas przyjdziem do tej rozpoznania. - Jak ci smie nazywasz domem mizerną chałupę.

Dobrow. (Czyta)

„Proces Wexlony Ławara Siedichina Majora, przeciwko Włodzimierza Chwatajki Prokurora...

Kriwosudow.

Skazować te biedne, nam Prokurora korumpować parzeba, gdyż on nam najpotrzebniejszy.

Dobrow. (Czyta.)

„Młodoletnich Biednikowych herot
„Proces przez ich opiekana Trofkiwa
„zamełony, o zabicie kilku wiosek Oy-
„cowich w twój cyi co nich należ-
„cych. Przeciwko trynie Cudzochwa-
„towej wdowie po zesłłym Podpuł-
„kowniku.

Kriwosudow.

Odłożyć tę sprawę, ja później pomy-
śle co mam z nią robić (do Sędziów)
Między nami mówię kochani Przyja-
ciele Pomieniona wdowa naszego Va-
mienika jest fryiecznie rodzona fio-
bra, ona bardzo za nią interesuje się...
Rozumiecie mnie Waspanowie?...

Bulbulkin.

Nie trzeba nam podwa razy powta-
rzać. Przeglądając i Pan Bóg strzeże.

Kriwosudow.

Daley!

Kochtin. (*wrywa Książ-
kę u Dobrowa i przecierciwszy kilka
kart czyta*)

„Proces Assesora Fiodora Prawoło-
wa, przeciwko Bohdanowi Iwaniko-
wowi.

Kriwosudow.

A co do tej sprawy to trzeba przy-
stąpić bez dalszej zwłoki.

Bulbulkin.

Bardzo dobrze.

Radbin.

Zgo - zgo - o - da.

Parolkin.

W samej rzeczy. -

Atujew. (*do Kochtina*)

Każ ją nam Wp. podać.

Kochtin. (*do Dobrowa*)

Tam na stole leży udzielnie. -

Kriwosudow. (*do Dobrowa*)

Proszę przystąpić bliżej i czytać wy-
raźnie.

Dobrow. (*Czyta.*)

„Extrakt powodowy. Aisesor w swoich zarobach wyraża Ze Frankow Major zchodzi z tego swiata, wszystkich swoich dobr (jak okaza jasne i mekw uyonowane documenta) zolawu sukcesorem Tomaza Cudzoprzedawa Marcia, jako nayblizszego krewnego po świętey paniści swoiey małżonce. Ktore to wszystkie majątki przez pomienionego Cudzoprzedawa, zostali późnemy wyprzedan załuiącemu Delatorowi. Przekonywa o tym Prawo Sądownie przyznane, w czym nie było przez nikogo żadnego zakwestyonowania ani przeszkody. I blisko roku załuiący Delator zarządzał temi majątkami jako swoją własnością bez naymnieszey od nikogo przeszkody.

I późnemy upatrzywszy porę niejakiś Bohdan Frankow, gdy załuiący Delator przynaglony interesami dla załatwienia onych nie znaydował się kilka tygodni w domu, ten tedy Bohdan Frankow mienący się lycz synem zeszełego Marcia Frankowa, niemając na to naymnieszego powodu bez prawnie i podstępnie, korzystając z niebytności Właściciela na jego Dwór naiechał, poddańsko pębnutował; od win-

nego postuszczenia odwiódł i cały majątek żatana ego gwałtownie sobie przywłaszczył.

Kriwosudow.

Lważaycie W anowici: .. ciał majątek tobie gwałtownie przywłaszczył.

Bulbulkin.

A już to widać oczewiście że gwałtownie przywłaszczył

Kriwosudow.

Jak to na taką niegodziwość sprawiedliwość może być głucha? Daley.

Dobrow. (czyta)

„Zainiczy re Dela- W tym Sędziowie
ter widząc że bydz natragusz na b -
tak daleko pokazy- telki stojące pod
wdzonym udatię do stadem nogami one
Sądu Powiatowego, po wywracali.

gdzie jasnym Doku-

mentami dowodził i

przekonywał, że i ra-

nikow jednego miał

tylko Syna Piotra,

który w młodym wie-

ku umarł. Sąd jedna-

powiatowy nie uwa-

żając na tak jasne

dowody jakimi za-

lujący przekonywał, śnie.

Bulbulkin.

Wieczne mu odpo-
cznienie.

Parolkin.

I w dobry czas wła-

Dobrow. (*Czuta.*)

„Extrakt powodowy. Aisesor w swoich zaobach wyraża Ze Prami-kow Major zachodząc z tego świata, wżyskich swoich dobr (jak okaza ją-lic i mekwinygowane dokumenta) zolał w sukcesorem Tomazza Cudzo-przedawa Ma ora, jako najbliższego krewnego po świętey pamięci twoiey Małżonce. Ktore to wżyskie majątki przez pomienionego Cudzopzedawa, zolałi późnney wyprzedan • żalującemu Delatorowi. Przekonywa o tym Pra-wo Sądownie przyznane, w czym nie było przez nikogo żadnego zakwesty-onowania ani przeszkody. I blisko ro-ku żalujący Delator zarządzał temi ma-iaćkami jako swoją własnością bez nay-mniejszej od nikogo przeszkody.

Późnney upatrzywszy porę niejakiś Bohdan Prami-kow, gdy żalujący Dela-tor przynaglony interesami dla zata-twienia onych nie znajdował się kilka tygodni w domu, ten tedy Bohdan Pra-mikow niemający się lycz synem zesz-łego Ma ora Prami-kowa, niemając na to naymniejszego powodu bez praw-nie i podstępnie, korzyścił z niebyt-ności i Właścicieła na jego Dwór naie-chał, poddaństwo póbuntował; od win-

nego posłuszeństwa odwiódł i cały majątek żalaja ego gwałtownie sobie przywłaszczył.

Kriwosudow.

Uważajcie w anowim... majątek sobie gwałtownie przywłaszczył.

Bulbulkin.

A już to widać oczwście że gwałtownie przywłaszczył

Kriwosudow.

Jak to na taką niegodziwość sprawiedliwość może być głuchą? Daley.

Dobrow. (czyta)

„Zainięcy re Dela- W tym Sędziowie tor widząc nie bydz natrąwszy na b - tak daleko jak ży- telki stoące pod wdzonym udatę do stodem nogami one Sędu Powiatowego, po wywacali,

gdzie jasnem Dokumentami dowodził i przekonywał, że i ra mikow jednego miał tylko Syna Fiedora,

który w młodym wie ku umarł. Sąd jednak Powiatowy nie uważając na tak jasne

dowody jakimi za- I w dolry czas wła lniący przekonywał, inie.

Bulbulkin.

Wieczne mu odpocznienie

Parolkin.

o tey prawdzie nakazawszy kilku Szachtenom jurament, wydał decyzją na krone Londana, i majątek przy nim zolał. Bchdana uznał za prawego Syna Prannowa i jednego jego zrobił sukcesorem wżyskich dóbr zeszłego

Majora. - Żalujący widząc oczewiste swoje pokrzywdzenie, wyniósł oto powtórne żaloby do Sdu wyższego, a'e i wyższy Sąd Powiatowy poszedł zaprzykładem pierwszego.

Przynuszony tedy zolał żalujący Delator założyć apellacyą przed Sąd tutejszy, gdzie stał z dowodami okazuje jasnie, przytym przekonywa Metryką, że Prannow miał tyl-

A t u i e w.

Oto gdzie zachowali okatki zapasu wczorajszego.

Parolkín.

Fy żeby tu kart dostać, tobyśny figucien.

Bulbulkin.

Amie dosyćże masz tego coś wczoraj wyciągnął od Naniycza?

Parolkín.

W Pan tego nieuważałeś jak ja miernie podsunółem damę i w jednym momencie ze sto dukatow z banku uchwycilem.

ko jednego Syna Fiedota, a o Bohdanie
 najmniej yżey nigdzie wzmianki nie ma,
 którym imieniem oskarżony dziś na-
 zywa się, w czym on odwołuje się do
 utronnych i niewiadomych świadków.
 O czyni przekonywają autorytetyczne je-
 go podpisy, a nawet jego Majorowski
 Patent, że on jest Bohdanem nie Fie-
 dotem. A gdzie się okazują oczewiste
 dokumenta, tam przylegi miejsca mieć
 nie powinni.

K r i w o s u d o w. (*do Dobrowa*)

Proszę zatrzymać się! (*do Członków*)
 Tu właśnie w twoim miejscu są zacy-
 towane Patenta Majorowskie, które ja-
 śnie okazują że on jest Bohdan, za-
 tym nie jest przeciwnym faktem
 tem którym jest Fiedot. To jest wa-
 żny artykuł!

Bulbulkin.

Nad to nie powiniyszego. --

K r i w o s u d o w. (*do Dobrowa*)
 Daley.

D o b r o w. (*Czyta.*)

„Przylegi miejsca mieć nie powinni.

„Aże Sąd Powiatowy postąpił prze-
 ciw oczewistości, i dopuścił ją stronie
 przeciwney, należy się przeto takowe
 Juramenta uznać za nieważne, świad-

ków ukarać podług rygoru praw jako krzywoprzyłętców, Bohdanowi zaś zakazać przywłaszczać sobie obce nazwisko. A cały majątek Prankowa zasądzić żalującemu Delatorowi.

K r i w o s u d o w.

To jest rzecz oczywista.

B u l b u l k i n.

Sprawa jasna jak słońce.

P a r o l k i n.

Bez najmnieyszey wątpliwości.

A t u i e w.

Jasna prawda, nie potrzebuie wielkiego tłumaczenia.

K r i w o s u d o w.

Tu rzecz wyjaśniona nayakuratniey. Jednakże posłuchaymy co na to odpowie srona przeciwna.-

D o b r o w. (*Czita*)

„Odpowiedź Bohdana Prankowa na zarzuty żalującego Delatora. Zadawał Delator i zadaje to, że po zeyściu Świętey pamięci Majora Prankowa, w krotce i Syn Jego ten świat pożegnał, ale tego zarzutu żadnemi wykrętami dowieść niemógł. Ani przez świadkow, ani z żadnych śladów, nad czym cała jego siła pieniacka przemo-

gła się, wszelako wszystkie Delatora przemyciły przeciw jednemu sprawiedliwemu dowodowi i odpowiedzi . .

Kochtin. wudziela faciek u D. browa

Coż to u D. browa za czytni, i co go może zrozumieć. Proszę niebrać z do tego, czego nie wycofaj, i naucz się lepiej czytać.

K r i w o s u d o w.

W sam y rzeczy lepiej W Pan sam czytaj tę odpowiedź, bo prawdę mówiąc Pan Protokurista coś bardzo niewyrozumiały.

B u l b u l k i n.

Kiedy kto podejmie się co czytać, przed Sędem, powinien czytać dobrze.

K o c h t i n. *Czyta bardzo źle, krząta, kaszla, jęta się i t. d.*

Odpowiedź Bohdana Pramikowa, na zarzuty przeciwko Delatora. Zaśwadał Delator i zidało to, że po zejściu Małora Pramikowa, w krótko i syn Jego ten świat rozegnał, ale tego zarzutu żadnemi wykrętami dowieść nie mógł. Ani przez świadków, ani z żadnych śladów, nad czym cała sła jego przemogła się. Wszelako wszystkie

Delatora przemysły przeciw jednemu sprawiedliwemu. . . . Tu zastanawia się i w głos nas uciera kęszka i kaszla. Pod czas tego czytania, Rastin zaczyna usypiać, a po nim Bulbulkin, Atajew i Parolkin wstają, i idą na przód sceny.

Kochtin. *czuta.*

Dowiodł to Bohdan i rannikow przed Sądem; na co i dwódmieściu Szlachty Szlachadow zaprzyścięgli, że on jest rodzonym synem zeszłego Majora, oraz prawym Sukcesorem całego majątku, a zaś Cudzoprzedawiec zupełnie nic do tego nie należący i nic więcej nie zna, że jak tylko że był z nieboszczką Matką Bohdara w kumowniwie. Tu zastanawia się, żażuwa tabakę, Kriwosudow bierze tabakę z jego taba-

Bulbulkin.

Przebudzając się półgłosem.

Przyznać trzeba, że nasz Sekretarz doskonale czyta, żeby sam dyabeł to by go nie zrozumiał.

Parolkin.

Wiech on tam sobie papłocze, a my pomyślmy o nowey panceri. Z Gwardyi przybył tu temi dniami młody Panicz, choć pufa głowa, ale szkatuła złotem ładowana, trzeba by go zaprosić na przyia-

kiecki za klórn ho-
nor Kochtu po'or-
nie dziękute. Kó-
czy po tym czytanie
i zawieszając
zwołna głos marmy-
cze pod nosem.

I że jemu na-
wet na myśl nie
przyszło, ażeby się
kto miał znaleźć ta-
ki, żeby majątek je-
go podstępnie przy-
właszczyc a to wra-
śnie w tę porę kie-
dy on był w cu-
dzych krajach na
nauce. Będąc tedy
więcej niż o dwie-
ście mil, nie mógł
wcześnie zapobiedz
złazdeckiemu pie-
niactwu, że powra-
cając do Ojczyzny
zastał z dwóch stron
zaięty pożar Woiny;
przeto pierwej wziął
sobie za powinność
służyć swej Ojczy-
źnie, niż zatrudniać

cielską zabawę.
pokazuje karto-
wanie.

Bulbulkin.

A jak się on me
da uiowić?

Parolkin.

O już ja na nie-
go załatwiłem fi-
dla, i upewniam
że go podjadę,
gdybyś mi tylko
Wrań. . . .

Atuiew.

któż by to był
taki? czy nie mój
sąsiad co to lata
poziacaną karetą.

Parolkin.

Właśnie ten sam.

Atuiew.

Taką rzeczą wy
niewiecie o wszy-
stkim.

Parolkin.

O czem że tu
jeszcze.

się domowemi interesami. Po zawar-
tym zaś pokoju...
*Ta zastanawia się,
przewraca kartę,
drapie się w głowę,
poprawia kmi. ze ki.*

Powróciwszy do
domu dostrzegł, że
lieniactwo i niego-
dziwość przybrali
sobie imię jego ro-
dzęństwa, a jego sa-
mego w liczbę umar-
łych caw na imię sta-
ła, i niczym niekwe-
tyonowaną jego Su-
kcesyją zaprzedała
w obce ręce. Przy-
rzawszy tedy te
wszystkie podłe chy-
trości, niegodziwe
zabiegi, pieniaczkie
kruczki i inne tym
podobne bezprawia;
na nocy pręda ja-
kiekaldy ma do swo-
jej własności...

*Ta zastanawia się i
czeka póki jędziowie*

A t u i e w.

Ma przy sobie
kobiecmę cudpę-
kności.

Parolkin.

Która już pew-
nie serce Włana
zajęła, co do mnie
nie tak bardzo ją
widzę zachwyca-
jącą, widziało się
daleko wyborniey-
sze, ale jego wo-
rek...

B u l b u l k i n.

Kobiety i wo-
rek to jest wszy-
tko za czym upę-
dzasz się całe two-
życie. Czas by
już o czym innym
pomyśleć.

P a r o l k i n.

Proszę więc mi
powiedzieć, czym
się mam zatru-
dnić? czy nudzić?

nie przestaną rozmawiać, czyta po tym wyniosłym głosem, Na mocy prawa jakie każdy ma do swej własności, objął Possesją od przodków do Ciebie należącą, bez wstydnych przywłaszczeń zney wyrugował, którzy do tej tak bezczelności, że bez żadnych dowodów śmiała stawiać przed Sądami i jedynemi fałszami sprawę swoją popierać. --

Bulbulkin.
Zacząć dobrze
pić. siadając.

Kriwosudow.
Cóż to za balamućwa,

Parolkin.
Same laiania.

Atuiew.
Wymyśli.

Bulbulkin.
Naygorsze zniewagi.

R a d b i n.

A - - ani spra - - a - - wy a - - a - -
ni se - - en - - su.

K o c h t i n.

Ani cytacyi Praw.

K r i w o s u d o w.

Jakie tu prawa. Tu same tylko
prożne gadaniny. Rzecz za agnanta-
wana, szka uiące łowa; prawdziwie, aż
się mi głowa zawróciła. Jemu się zda-
ie, że on tu plecie po Francuzku czy
po Angielsku, i tym chce Sąd obala-
mucić.

K o c h t i n.

A wszelako po mimo tych oczewi-
stych Balamców, Sądy Powiatowe za-
warowali mu posesyą a obwinili za-
lującego.

K r i w o s u d o w.

Zapewne te ambitne wyrazy prze-
wrócili im Mózgi. Jakież lichmość da-
ią w tym swoje zdanie?

B u l b u ł k i n.

Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to
Framikow wielki oszołt.

A t u i e w.

Nie inaczej.

K r i w o s u d ó w.

Ja sam tak myślę.

R a d b i n.

Ta - a - ak, nie i - - i - - i - - n a - - c z e y.

P a r o l k i n.

Ale w tym nie ma najmniejszej wątpliwości.

K r i w o s u d ó w.

Więc Ichmość krone i prawo owa trzymacie?

B u l b u l k i n i P a r o l k i n.

Zgadzaemy się.

A t u i e w.

Ja także.

R a d b i n.

J - - i - - i - j a - - a - - a - t a - - a k ż e.

K r i w o s u d ó w.

Bardzo mnie cieszy tak jednomyślna zgoda. Dogadzając tedy i ca woli naprzę mą sentencyą słowną do Praw spraw edliwości, i jednolitej zgody całego Koła. —

B u l b u l k i n.

Bardzo prosimy.

K r i w o s u d ó w.

Na siewczu D czuzą od laie Kochtino:

Napisz WPan Dekret podług tej my-

śli i przynosi do podpisu Protokół, tylko proszę nas nie trzymać długo.

Kochtin.

W moment będzie gotowa. odchodzi

Bulbulkin.

No!.. nad tym przekierowanym dziełem małżymy się nie pomorzyli.

Kriwosudow.

Można teraz odetchnąć. wstaje.

Parolkin. patrzy na zegarek.
Już są a dwunasta.

SCENA III

Ciż, i CHWATAYKO.

Dzień dobry lanom moim! -- Czy nie przeszkodziłem w czymś

Kriwosudow.

Bynajmniej. Najmilszy przyjacielu, spokojnie tę noc przepędzicieś?

Chwatayko.

Ja myślę że tak jak i wszyscy, niewiem kiedy się położę (po cichu)
Przed Sądową Prawołów oczekuje swego losu. Nie zapomnieliżescie o nim?

Kriwosudow.

O co nie to nie, na moją pocziwość.
Rzecz zupełnie ukończona, a to za jednomyślną zgodą całego Kompletu.

Chwatayko.

Bardzo dobrze...

Bulbulkin.

Zeby tylko przedzy Irotokul przy-
niehono.

Kriwosudow.

Wszakżem to zaecit.

Parolkin.

O toż i Sekretarz.

SCENA IV.

Ci sami KOCHTIN z Księgą.

Kochtin.

podaje pióro Kriwosudowu.

W caa nignieniu wygotowałem.

Bulbulkin.

W samey rzeczy sprawny z niego
żwawiec.

Kriwosudow. *(podpisuje.)*

Już tedy rozgrzeszyłem.

Bulbulkin. *(podpisuje.)*

I ja podmachnołem.

Atuiew. *podpisuje.*

I moie tu błogosławieństwo.

Rabbin. *czyta dec"z"q.*

W spra -- pra -- pra -- a -- wie Pra --
pra -- pra -- wo -- oło -- owa. --

Parolkin.

Day lepi y jow y i m - śmiesz lōdzi
swoma czy anem, weź piero i podpisz.

Kadbin.

Nie - - e - - ch że - - e i - - i - - ta - -
ak - - rōdzie, - - podpisuje i oddaje **Pa-**
rolkinowi.

Parolkin. podpisuje.

Niech że i ja tu będę. oddaje **Kriwo-**
sudowu.

Kriwosudow.

Już tedy wszystko gotowo, proszę
przyjąć. Oddaje **Kochtinowi.**

Chwatayko.

Już tedy można przywołać **Ardeny**!

Kriwosudow.

do **Kochtina** który drzwi otwiera.

Barzo dobrze przywołay **W Pan.**

Chwatayko.

Jakże ta nowina rociwszy **Jego.**
Ale **Sędziowie** niech będzie co chce,
to jest dzieło jedno z tyhąca.

SCENA V.

Ciż sami **PRAWOŁOW.**

Prawołow.

Nayniżeszzy **fluga** łaskawych mo-
ich **Dorodzieiów!**

K r i w o s u d o w.

Dzień dobry! Dzień dobry.

B u l b u l k i n.

Klepie Prawołowa po ramieniu.

My także jesteśmy jego słudzy.

C h w a t a y k o.

Jakież tobie sen śniłę dzisiejszey nocy kochany Przyjacielu?

P r a w o ł o w.

A do czegoż żmierzają to zapytanie?

A t u i e w.

Albo nie wiesz iż on dawno siebie uznał za doskonałego w Irognoflykarskiej sztuce.

C h w a t a y k o.

Wczorayszego pończu wonne kadzidło we mnie całego ciebie otaczało; nie prawdaż?

P r a w o ł o w.

A może być że tak jest.

P a r o l k i n.

Powiadają, że to ma być dobry znak.

P r a w o ł o w.

Pokornie dziękuję za dobry progno-
styk.

Bulbulkin.

Mówią że ciapre,
Przynoń zbawienie.

SCENA VI.

Ci sami DOBROW.

Przyniś dwa pakiety i oddaję Kriwos:

Dobrow.

Z Pocztamtu w ten moment przyniesiono.

Kriwosudow.

Obaczmy co tu jest nowego. *Rospieczętujemy jeden pakiet, i oddaję Chałauc.* Przemalwe oko Sędziowskie, wyręcz mnie i przeczytaj.

Chwatayko. *rozwiłajac*

Otoż i Rozkazano. *czta* Po tylu doniesieniach z różnych mieysc Głównych Rządów i Sądownictw iż Prawołów Assesor, całe prawie swe życie pędzi na uławicznych pieniężach, kradzieżach, rozbojach, grabieżach i innych niegodziwościach, *do Prawoło-wa* Co za djabeł. Czy słyszysz co to piszą. *czta* i innych niegodziwościach. Rządzący Senat zaleca wszystkim Sądownictwom i innym Jurydykcjom, ażeby wspomnianego Prawołowa jak najpilniey wszędzie wyszukiwano.

Prawołów.

Ay! w żyłach krwi łodowacieie.

Chwatayko. *czuła*

A gdzie by tylko znalazł zapasy, ołowianego odcię pod krąg, nie śle trzymać do dalszego rozkazu.

Prawołów.

Zginałem mesz żelwy!

Chwatayko.

Otoż masz.. Coż tu teraz czynić.

Prawołów. *Padła na kolana, podniósł w górę obie ręce w czym widac plectres za Kom. e ką.*

Coż czynić... Ratujcie moi, wy Doł rodzieie, ratujcie, a nie gubcie nie-
szczęśliwego...--

Chwatayko.

Nie to już nie pomoże, i u nas plecy łechotliwe.

Prawołów.

Zginałem na zawsze... O chciwości niegodziwa!-- *ucicha.*

Chwatayko.

Do kąd? zaczekay!.. Hey! łapay! trzymay. Ach żeby on nam nieuszedł. *bież za nim, zostawia dziwnie otwarte, widząc Prawołowca trzymanego za kark i za inne miejsca przez Kancelarzystów.*

S C E N A VII.

KRIWOSUDOW, BULBULKIN, ATUIEW,
RABIN, KOCHTIN I DOBROW.

A t u i e w.

Przytomność straciłem.

P a r o l k i n.

Co za djabeł!

K r i w o s u d o w.

Mnie jak piorun uderzył.

B u l b u l k i n.

Mnie się здаје жем ja pijany.

R a d b i n.

Ja - - ja - ja - - jakie dzi - - dziwο!

K r i w o s u d o w.

Tak niespodziany dla niego przypadek, przyjąć do siebie nienogę. Po-
daycie mi tamten pakiet. Obaczony
co się w nim zawiera, Cóż to Senat
pisze, jeszcze tak wiele. *Czyta po ci-
chu* Otóż masz. Słuchaycie! -- Cały
Cywilny Departament i srogo zginę-
liśmy! Zginęliśmy nieszczęśliwi. *Upu-
szcza papier pada w krzesło.*

B u l b u l k i n.

Za co, co się Panu dzieje.

A t u j e w.

I prawdaż to?

Parolkin.

Mości Prezydencie, zsterz WPan
zmylly.

Radbin.

Ja - ja - a - ale dz. - dziwo!

Kochtin.

No, musiały na nas przyysć koley.
*rodeyma.e pap r cz ta roc cha wszr-
sev zhu, aię się do mego i patrzę w
papier.*

Dobrow. (na boku)

Kręciliście wy dobrze podobno teraz
zakręca wami.

Kriwosudow.

O nieszczęście! O srogie udręczenie!

SCENA VIII.

Ci sami TEKLA, ZOFIA i ANNA.

Tekla.

Cóż to tu za hałasy, jakież to u was
nieszczęście zdarzyione.

Kriwosudow.

Zginęliśmy.

Tekla.

Jak to? . . przewróćcie język, gaday.

Kriwosudow.

Mówię żeśmy przepadli, zginęli.

Tekla. do Bulbulkina.
Ale jak?

Bulbulkin.
Gorzej jak rude myszy.

Tekla. do Parolkina.
Za cóż to?

Parolkin.
Za to że prośbo na nas naćeszła matnia.

Tekla. do Atuiewa.
Oszalecie. Przynajmniej W Pan mnie oświeć.

Atuiew.
Senat już wszystko dobrze oświecił.

Tekla. do Paulina.
Senat. Ach! Coż tam takiego?

Radbin.
Cu - - cu - - cud, nie - - e - - espo - - o -
dzie - - dzie - - wa - - any.

Tekla. do Kochtina.
Przynajmniej W Pan mnie objaśnij.

Kochtina.
Tu krótkie objaśnienie. Podobno
za grzechy przodków naszych, wszystkich
nas Bóg poplątał.

T e k l a.

Wszyscy powaryowali. Nie dowiem
że się choć od Was-Pana doładnie co
się tu stało takiego?

D o b r o w.

Cała rzecz o to idzie, że zamarzyło
się Senatowi sprzedać nas wszystkim
po dekret do Kryminalnego Departa-
mentu. --

T e k l a.

Co za nieszczęście! za cóż przecie?

K r i w o s u d o w.

To też to nieszczęście że nas osą-
dzono bez żadnego Sądu, ale czyż to
bydź może ażeby na jedno tylko do-
niesienie, na jedną może zmyśloną plo-
tkę bez żadnych prawnych dowodów
odsylać nas jak Kryminalistów jak naj-
gorszych występców pod Sąd do De-
partamentu Kryminalnego. Za pod-
kupstwo, jako by, za niesprawiedliwe
spraw rozsądzanie, i za inne tam jako-
weś bezprawia.

T e k l a.

Jak to? .. i Senat mógłby dać wiarę
bałamutnym jakim doniesieniom... Ale
kto nam śmie zadawać podkupstwo ja-
kie, gdzie, kiedy, za co? Bez dowo-

dów, bez prawa, bez Sądu, dotknąć flawy, osadzić, potępić, zniszczyć, znie-
 ważyć. Uciemnić i zagubić. I po
 coję jemu mięszać w takie brednie,
 czyż to tylko w tym jednym miej-
 scu Sąd zasiedli złodzieje? A czy
 wszyscy diabli pownoili do naszego
 domu te czerwone stoły. -- Precz z
 niemi! ... precz z tąd. Wszystko po-
 wywracam do góry nogami. -- Wy-
 wraca stół, Sędziowie i Kochtin ucie-
 kaia, Tekla postrzega butelki i mówi
 do Kriwosudowa łagodnie. A któż to
 przynioł mój Mężniu.

K r i w o s u d o w.

Nikt. Muszą to być ofiatki wczor-
 rayszego,

S C E N A IX.

KRIWOSUDOW, TEKLA, ZOFIA, ANNA
 i DOBROW.

T e k l a . *stoi załamawszy ręce.*
 O nieszczęście!.. o utrapienie.

K r i w o s u d o w.

Którego ty największą jeśżeś przy-
 czyną, przez ciebie i ja, i cały mój
 dom zgubiony.

T e k l a .

Przezemnie, Wszakże to ty sie-

działeś w Sądzie, jak gbur, jak pień,
jak gawron, jak ofior, jak wół, jak
cymbał, jak koń, i w całym życiu two-
im niewiem czy choć jeden węzelek
rozwiązałeś.

K r i w o s u d o w.

Rozwiąż że ty teraz to, coś sama
zawiała.

T e k l a.

Rozwiązać, jeszcze mi będziesz bur-
czał. A ten głupiec głowę mi dziś
zawróci. Proszę cię mój kochany nie
przyprawiaj ty mnie do szaleństwa,
bo ci te ślipy wydrę. *rzucasz się na
niego.*

Z o f i a.

Mościa Dobrodziao uspokoy się Iność.

T e k l a.

I ty jeszcze!.. Podź mi precz z
oczów moich.

K r i w o s u d o w.

Day ty jey pokoy cierpi i ona nie-
boga za grzechy swoich Rodziców
a co większa nie wie jeszcze, że jey
narzeczony w ostrogu może już brząka
kaydanami.

T e k l a.

Kto taki?

K r i w o s u d o w.
Prawołów.

T e k l a.
Dla Boga! .. A toż za co?

K r i w o s u d o w.
Tak się podobało Senatowi, musi to
bydź nie bez przyczyny.

T e k l a.
Dla Boga! Ach! .. Konam! Mdleję! ..
Umieram. słabieję, Anna i Zofia bie-
gną i przytrzymują.

S C E N A X.

Ci sami PRAMIKOW.

P r a m i k o w.

Proszę mi darować Mości Dobrodzieju
że dowiedziawszy się o jego nieszczę-
ściu, odważyłem wziąć za najpierwszą
powinność pośpieszać ulżyć mu ciężaru
strapienia, i przywrócić cokolwiek spo-
koyności. *Do Tekli, która przychodzi
do siebie.* W Pani Dobrodzika byłaś na
mnie trochę urażoną. Ale teraz pod-
chlebiam sobie tą nadzieją że Ichmość
uznałicie mój postępek za rzetelny, i
pochodzący jedynie z życzliwości i
przywiązania ku nim.

K r i w o s u d o w.

Wiadomaz już jest Włanu odmiana szczęścia naszego?

P r a m i k o w.

Ale uczucia moje i przywiązanie ku nim nigdy się nie odmenią. I ile sił moich iłanie będę im dopomagać, szczęśliwym bym ię sądził, gdyby moje usługi zjechali byli takawe ich względy na mój szacunek atory miałem ku ich Domowi. Ten szacunek i upoważnienie nigdy się nie zmniejszy. Szczęśliwość zaś moja od ich woi zawisa, mogę przynajmniey mieć nadzieję, że kiedykolwiek będę przyięty w grono ich Familii. *całuje w rękę Zofię.*

T e k l a.

Was-Pan czynisz nam zbyt wiele honoru, postępek Jego zawitydza nas. Widzę że Zofia jest mu wzajemną. Ja z moiej strony pozwalam.

K r i w o s u d o w.

Ja tak że, jeżeli to się zgadza z wolą Zofii.

Z o f i a.

Szczerość zawsze włada memi ustami. Wyznaię, że od pierwszego poznania mego powzięłam szacunek do Pana. Skromność i obowiązki moje względem

Rodziców, wzbranił mi okazać tego, dziwieyszy zaś postępek Pana Pułkownika pomnożył go w sercu moim. Szczęśliwam że wola Rodziców zgadza się z moim uczuciem.

P r a m i k o w. *całuje w rękę.*
Naymilsza Zofio! O jakżem szczęśliwy.

K r i w o s u d o w.

Niechże Bóg to zrządzi, ażebyście jedno drugiemu nigdy naymnieyszey przykrości nie uczynili.

A n n a.

O jak wielka odmiana!

K r i w o s u d o w.

Teraz zdaie się jako by połowa mego nieszczęścia ubyło.

A n n a.

A może to za czasem nastąpić, że się i wszystko odmieni.

T e k l a.

Dały by to Nieba.

D o b r o w.

Prawdę to powiadaia że ręka rękę myie, a Kryminalny Departament, często obmywa plamy Cywilnego, wszelako można jeszcze mieć nadzieję, że sprawę Pańską zaciągną pod łaskawy Manifest.

K r i w o s u d o w.

Mów sobie co ci się podoba, a dzieło bardzo płochowate. I cóż robić, trzeba się poddać losowi. z tego przypadku tę przynajmniej odnoszę korzyść, że jeżeli jest gdzie i kto płaćający mój Urząd mnie podobny, wspomniawszy sobie na to jaki mnie koniec spotkał, zaprzeczanie niegodziwości, i wiernie będzie wypełniał swe obowiązki.

KONIEC KOMEDII.



Wyszła z druku 1808. Roku Maja 1. dnia.

Karta wiersz POPRAWA OMYŁEK.

		<i>Omyłki,</i>	<i>Poprawa.</i>
no.	7.	Kochana Anusio!	Kochana Anusiu!
54.	■.	Nie źle.	Nic z tego.
80.	11.	przykro- ści dogo- dzić aka żdemu od wszy- stkich zno sić.	Każdemu dogodzić, a od wszystkich znoić przykrości
82.	4.	Nieuży- tecznym	Nieużytym
	5.	I naucz się.	(wyrzucić)
84.	21.	Podwesełt	Podwesełit.
124.	22.	Nze.	Ze.
164.	19.	Sluchaycie	(dołożyć) czuta Cały Cywilny i t.d.
	20.	I frogo.	(dołożyć) mowi Zginęliśmy i t. d.

Chr
4408